

ŁUKASZ ORBITOWSKI

MICHAŁ CETNAROWSKI



WYWIAD Z BORUTĄ

SERIA LEGENDY POLSKIE

allegro

ŁUKASZ ORBITOWSKI MICHAŁ CETNAROWSKI

WYWIAD Z BORUTĄ

SERIA LEGENDY POLSKIE

allegro

Copyright © 2016 by Grupa Allegro Sp. z o.o.

Copyright © 2016 for the cover by Grupa Allegro Sp. z o.o.

Copyright © 2016 for illustrations by Grupa Allegro Sp. z o.o.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

All rights reserved.

Redakcja: Michał Cetnarowski, Katarzyna Sienkiewicz-Kosik

Korekta: Maria Aleksandrow

Skład i łamanie: Powergraph

Okładka: Michał Misiński

Koncepcja: Allegro/ Tobiasz Piątkowski

Wyłączny dystrybutor:

Grupa Allegro Sp. z o.o.

Wydawca:

Powergraph Sp. z o.o.

ISBN 978-83-941057-3-0

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie Zecer

Kliknięcie, szum przesterowanego nagrania, wreszcie właściwy, czysty dźwięk.

Miejsce akcji: biuro Boruty w Bloku-Piekle-PGR-ze.

Boruta: Napije się pani czegoś?

Wanda: Nie, dziękuję. Zaczynamy, już się nagrywa.

Boruta: A ja sobie golnę, owszem. Wie pani, mnie wpieprza ta cała moda na zdrowe życie, na biegactwo polactwo, na przysiady i składy; szklaneczka czegoś mocniejszego nikogo jeszcze nie zabiła. Pali pani?

Wanda: Tak.

Boruta: Przynajmniej tyle. Ognia?

Wanda: Może nie teraz. Proszę pana, nie chcę zabrzmieć obcesowo, ale nie po to mnie pan tu chyba ściągnął, co nie? Na przyjemność, jak to mówią, trzeba sobie zasłużyć. Popracujmy. Twardowski...

Boruta: *(łagodnie wchodząc jej w słowo)* Inaczej sobie panią wyobrażałem. Taka osobowość, takie pióro! Posyła pani gangsterów do pudła jednym artykułem. A jakże, czytałem ten cykl o Wołównie i zapuszkowaniu jego grupy. Cała Polska czytała! To było megacudowne, cud, miód, orzeszki, i w ogóle paluszki lizać! Gliniarze nie mogli, prokurator nie dał rady, a pani pisze i bach! bandzior do wora, wór do jeziora. A pani książka, *Papierowe smoki*... gdzieś tu mam egzemplarz, pani zobaczy, jaki zaczytany.

Wanda: *Papierowe smoki*, ktoś jeszcze to czyta...? Przecież ja te wywiady zrobiłam dobre dwadzieścia lat temu... Tylko niech pan mnie nigdzie nie cytuje – oficjalnie, to ja dalej obchodzę osiemnastkę (*kokieteryjny uśmiech, uprzejmy, ale sztuczny; Wanda: chciałyby już przejść do sedna*).

Boruta: Skromność się chwali, ale tylko wśród podwykonawców, kiedy przychodzą zebrać o kasę. Przecież prawdę mówię! Zawsze tylko prawdę. Dzieciaki na squatach i te hipisy, co to ratują wieloryby i inne nosorożce, jakby się wziąć za uczciwą robotę nie mogli, czytają ponoć *Papierowe smoki* jak Biblię.

Wanda: Proszę przestać. Wróćmy do tematu. Twardowski, pamięta pan. À propos, ładnie się pan tu urządził.

Boruta: A owszem, nie zamierzam się tego wstydzić! Wie pani, jacy są ludzie, ten w pałacu, tamten w budzie. Jeśli ktoś jest gorszy od tego, co obnosi się z hajsem, to ten, który podtyka innym pod nos własną biedę. Ja się nie chwale ani się nie wstydzę. Na to, co mam, pracowałem całe długie życie.

Wanda: A gdzie pan pracował?

Boruta: Prowadzę własny biznes. Niewielka, stabilna instytucja, dobra na nasze niespokojne czasy. Wie pani, co jest najlepszą inwestycją? Technologia? Medycyna? Komputery osobiste?

Wanda: Nie ma czegoś takiego jak komputer osobisty. Już nie.

Boruta: O właśnie tak, to, to, to! Były komputery osobiste, a teraz ich nie ma. Były sobie sterowce, gdzie są sterowce? A co zawsze jest, co zostaje? Człowiek, proszę pani, i ja inwestuję właśnie w ludzi. Na przykład pani niesłuchanie mi się podoba. Nie to, że coś insynuuję, proszę tak nie patrzeć! Ale jakby co, to człowiek

by jeszcze, ho, ho pohulał, jak nie, jak tak! (*śmiech sybaryty*)
Mówię, że mi się pani podoba, jakby to rzec, jako istota ludzka. Bo ta inteligencja, ten upór. Właśnie, jak pani mnie znalazła? Jestem skromną osobą i wolę pozostawać na uboczu. Kiedy przeczytałem pani artykuł, *Szara eminencja Twardowskiego*, no cóż, muszę przyznać, że nie byłem zadowolony. Nawet jeśli nie padają tam żadne nazwiska. A mnie nie tak łatwo zaskoczyć.

Wanda: Obawiam się, że to bardzo proste. Dał pan sobie zrobić zdjęcie z Twardowskim. Poszłam za tropem i tyle. Jak to jest, że człowiek, który lubi to swoje ubocze, baluje z takim miliarderem?

Boruta: (*skromnie*) Bywam wśród ludzi. Czy to źle?

Wanda: To zdumiewające. Wciąż nie znam pana imienia ani nazwiska, nie mam pojęcia, kim pan, u diabła, jest...

Boruta: U diabła. A to dobre!

Wanda: ... i widzę dwie rzeczy. Bardzo panu zależy na zacieraniu za sobą śladów, to raz. I dwa, że chyba nie rozumie pan nic z nowych technologii. Ani dudu. Pan wie, że mamy XXI wiek? Biorąc pod uwagę to, gdzie się znajdujemy, nie wydaje mi się to już takie pewne. Ten cały PGR... W czym pan robi, w chmielu? Mleku sprzedawanym do unii?

Boruta: Powiedzmy, że w zasobach ludzkich.

Wanda: Proszę spojrzeć, ma pan teraz tę samą marynarkę, co na fotografii z Twardowskim, czyż nie?

Boruta: No dobra, no może, tylko że co to ma do rzeczy? To całkiem porządna marynarka.

Wanda: Dziś można wyśledzić każdego. Każdego, i to bez większego trudu. Na przykład dysponując zdjęciem konkretnego

ubrania. Więc teraz proszę nie utrudniać i grzecznie powiedzieć: co pana łączy z Janem Twardowskim? Jaką rolę odgrywa pan w jego imperium? I najważniejsze: gdzie się podział Twardowski? Czy on... żyje?

Boruta: Pani Wandziu, czemu pani mi to robi? Po cóż rozczarowanie, gdy można walnąć banię? Przecież wiem, że naszą rozmowę zawdzięczam pani doświadczeniu i czemuś takiemu, jak bystry umysł, co dzisiaj nie zdarza się często.

Wanda: Pan się przymila. Niepotrzebnie. Powtórzę...

Boruta: Ja się przymilam? Proszę pani, w jakim celu? Że niby mnie pani oszczędzi w tym swoim kale-materiale? Proszę szanownej pani, moje intencje są zgoła odmienne. Otóż chciałbym, żeby mnie pani rozszarpała. Proszę mnie zmiażdżyć. Wiem, co o pani piszą: Wanda Tokarczyk, stara dziennikarska wyga, w zawodzie od zamierchłego PRL-u. Związana kolejno z prasą studencką, „Polityką” i Telewizją Polską, już po '89. Obecnie głównie wolny strzelec. Znana reportażystka. A więc tak, bardzo proszę znaleźć wszystkie moje winy! Ciemne sprawy i złe zabawki...

Wanda: Widzę, że jednak odrobił pan lekcję z Wikipedii. Doprawdy, poziom przenikliwości przedszkolaka, który dostał pierwszy tablet.

Boruta: Och!

Wanda: Niech pan nie mataczy, w tym mamy lepszych od pana. Co się stało z Twardowskim?

Boruta: Lepszych. Droga pani... Zresztą, o czym tu gadać?

Wanda: Niech pan nie rżnie głupa. Doskonale pan wie, że Twardowski zaginął. Ikona polskiej przedsiębiorczości, biznesmen

i celebryta, który stoi za polskim programem kosmicznym. I człowiek, z którym wiele pana łączy. À propos, niepotrzebnie mnie pan zaprosił. Przecież to jak jawne przyznanie się do winy. Jak się pan w ogóle nazywa, panie...?

Boruta: Ja mam bardzo szerokie kontakty. Wczoraj, na przykład, fotel, na którym pani siedzi, zajmował nasz wicepremier. A przedwczoraj jadłem kolację z Bono. Czy pani zdaje sobie sprawę, jak wielu ważnych ludzi bywa u mnie na przyjęciach? Chętnie wyliczę... I proszę nie myśleć, że się tym chełpię, jestem bardzo skromnym człowiekiem, to znaczy skromną osobą, a te wszystkie znajomości są potrzebne, bym mógł dobrze wykonywać moją pracę. Pani Wandziu kochana, gdyby to ode mnie zależało...

Wanda: Pana znajomości również mnie nie interesują. Oprócz tej jednej. Dobrze, ale w takim razie inaczej. Jak długo zna pan Twardowskiego?

Boruta: Kawał czasu, proszę pani.

Wanda: Pitu-pitu. No proszę już nie brać mnie pod sius. Albo mi pan wyjaśni, jaką odgrywa w tym rolę, albo napiszę swoją wersję wydarzeń, w której nie będzie miał pan nawet prawa głosu. Proszę wybierać. Kiedy się poznaliście?

Boruta: Oj, ostro, ostro, ale ja lubię na ostro! No dobrze, powiem szczerze, wszystko wyjawię, kawa na ławę. Niech no pomyślę... Och, to były piękne lata. Mieszkałem wtedy w Krakowie, a konkretnie w Kurzej Stopce na Wawelu, a on na rogu Rynku i Wiślnej. Uwierzy pani? Obaj kręciliśmy się przy ówczesnych władzach, byliśmy, że tak powiem, lobbystami na rzecz pewnej sprawy, tylko ja bardziej, a on mniej. Krakowianie walili do mnie

drzwiami i oknami. Doradzałem, forsowałem projekty. Trochę jak teraz.

Wanda: A Twardowski?

Boruta: Twardowski? Robił w lustrach.

Wanda: Pan gada bzdury. Twardowski nigdy nie mieszkał w Krakowie. Owszem, posiada kilka spółek, które zajmują się wyposażeniem wnętrz, ale przecież...

Boruta: Nie, nie, nie! Wie pani, ja bardzo panią przepraszam. Za siebie. Źle się do tego zabraliśmy. Moja wina. Możemy zacząć od początku? Proszę się na mnie nie złościć. Mam ostatnio ciężkie lata. Zgoda?

Wanda: Powiedzmy.

Boruta: Napije się pani czegoś?

Wanda: Wodę poproszę.

Boruta nalewa wodę do szklanki. Potem sobie kielicha.

Boruta: A, co mi tam, golnę czystej, już prawie po lanczu. No, proszę sobie zapalić.

Szelest w torebce. Charakterystyczny dźwięk kamienia zapalniczeki.

Boruta: Te jednorazówki nic tylko się psują. Szanowna pani Wando, ogniem służę!

Pauza, trzask, płomień. Wanda krzyczy, przerażona.

Wanda: Ręka się panu pali!

Boruta: *(najpierw swoim głosem)* Ręka mi się pali! *(potem głosem Wandy):* Ręka mi się pali! O jeju czarodzieju! *(zaczyna mówić różnymi głosami, męskim, żeńskim, głosem dziecka)* Mamusiu, pomocy! Ja oszalałem! O, wiem, co pani myśli: to nie dzieje się

naprawdę! Co on mi wsypał do wody! (*głos się zniekształca, brzmi, jakby dochodził z dna studni*) Proszę mi wierzyć, jestem dużo ciekawszy od Twardowskiego!

Wanda: Zostaw mnie!

Boruta: (*swoim normalnym głosem*) Nie zamierzam zrobić pani najmniejszej krzywdy. W rzeczy samej, może pani wyjść w tej chwili. Proszę pamiętać o dyktafonie! Zgodziłem się z panią porozmawiać i dotrzymam słowa, bo ja zawsze dotrzymuję słowa, co nie jest częste w naszych smutnych czasach. Proszę wstać... Pomogę. Nie, to nie, ale tym razem chyba nie odmówi pani drinka. (*brzęk szkła*) Pani zdrowie! Więc, skoro panią to tak interesuje, Twardowskiego poznałem na dworze Zygmunta Augusta, jakieś pięćset lat temu. W szesnastym wieku. Nawiasem mówiąc, to ja nauczyłem go obsługi lustra.

Wanda: Czy pan się dobrze czuje? Jakie pięćset lat? Jakiego znów lustra?

Boruta: Co też się pani krzywi, przecież nie jest pani głupia. W owym lustrze zaklęta jest moc Świątowita, samej Czwórcoy, wielkich bogów: Peruna, Mokozy, Doli, no i tego tamtego, a ramę sklecono z dębu, co stał na świętej polanie i był stary jak świat. Spalił się, biedaczyna, to i rama nędzna taka; grunt, że z materiału szlachetnego! Tylko proszę mi nie mówić, że i o tym pani nie wie? Swarogu i twarogu, czego oni was w tej szkole uczą... Zero poszanowania dla historii, tradycji. Czy choćby, tyfus i cholera, legend. Ale samo lustro śmigало jak należy. Pokazałem Twardowskiemu co i jak. Miał niby wskrzesić tę całą Radziwiłłównę, no wie pani, dla króla.

Wanda: A on nie wywoływał ducha? W legendzie był duch.

Boruta: A co Zygmunt August, znany jako Gucio-Gucio albo Lepkie Rączki, by z tym duchem robił? W oczy patrzył? Nie, chłop baby z krwi i kości potrzebuje, nawet jeśli ma koronę.

Wanda: Proszę pana. Ja też baba jestem. I to stara. Dwóch mężów pochowałam i wiem, na czym świat polega. Wiem też, co teraz widziałam i słyszałam. Nic mi się nie wydawało. Nie oszalałam. Na to pan liczył, co? No to niedoczekanie pana. Pan nawet nie wie, ile razy w tym zawodzie widziałam już i słyszałam rzeczy, po których Lenin wskoczyłby w mnisi habit. A wie pan, dlaczego nadal daję radę? Bo przestałam się bawić w wiarę i niewiarę. Jest tylko materiał do druku, dobry albo zły. Ale to nie jest dobry materiał, panie Anonim. Pan naprawdę próbuje mi wmówić, że Twardowski, nasz miliarder biało-czerwony, ma pięćset lat i jest czarodziejem?

Boruta: O rety, i tak, i nie. Twardowski pięć wieków temu dorwał lustro za moją sprawą. Zawarliśmy układ. A Twardowski, choć fagas na kaczych łapach, ma smykałkę do hokus-pokus. Co pani taka blada? Jeszcze kielicha? Może podejźmy do okna? Przewietrzy się pani. Proszę się nie bać. Gdybym chciał panią skrzywdzić, dawno bym to zrobił...

Kroki. Skrzypi otwierane okno.

Boruta: Mmm, uwielbiam zapach macierzanki o poranku! Ech! a przecież pamiętam, jak pełno było tutaj turów i niedźwiedzi, normalnie pod każdym krzaczorem jak nie trykający się grzybiarze, to tur. A tur, swoją drogą, miła pani na bani, to straszliwa franca była. Tylko stary król Koszyszko potrafił takiego ubić jednym pchnię-

ciem włóczni. Krzywy, ślepy, ledwo się w siodle trzymał, a dzidą bił. Tylko proszę nie zaczynać z tymi idiotycznymi pytaniami. Jaki król? Jaki tur? Co za bór? Mogę panią potrzymać za rękę?

Wanda: (*kwaśno*) Czy to są oświadczyzny...?

Boruta: No, śmiało. Przecież pani, jak to mówią, nie zjem. (*rozmarzony*) Nie pożrę. Nie schrupię. Khm, tego. Proszę mi powiedzieć, skąd pani jest.

Wanda: Wikipedia zawiodła? Proszę sobie gugnąć.

Boruta: Urodziła się pani w Lublinie, pod koniec wojny. Mmm, pamiętny czterdziesty czwarty...

Wanda: Chyba pięćdziesiąty... Zaraz, skąd pan wie, że na Wikipedii jestem o dziesięć lat młodsza? Jasny szlag, żarty się skończyły! Co to jest, czy pan mnie kazał śledzić?! Jeśli tylko komuś pan o tym powie...

Boruta: (*kontynuując*) ... ale niedługo później rodzice przyjechali do Warszawy. Ojciec był inżynierem, a władza potrzebowała inżynierów. No i pięknie. Cofnijmy się jednak dalej. Wiedziała pani, że pani dziadek miał przedwojenną maturę? Pracował w urzędzie patentowym.

Wanda: Skąd...?

Boruta: Ale zginął na wojnie. Papiery spłonęły.

Wanda: Do czego pan zmierza? Jeśli chce mnie pan szantażować, to co z tym wspólnego ma mój dziadek? Może jeszcze pan powie, że jakiś prapraprzodek pracował dla caratu?

Boruta: Akurat ten walczył po stronie powstańców styczniowych. Ciekawy człowiek. Ale do rzeczy. Ludzie nie wiedzą, skąd przyszli i dlatego są tacy zagubieni. A pani dłoń taka ciepła...

W każdym razie, chętnie służę wiedzą. Otóż, Wandziu kochana od butli oderwana, pani rodzina żyje na tych ziemiach od trzech tysięcy lat. Czuję to w pani skórze. Czuję to w pani krwi.

Wanda: Pan już tak będzie, prawda? Rzuci pan słówko, potem huknie, a potem zacznie gadać bzdury. Proszę się też nie obawiać, nie obrazi mnie pan, nie zdoła zniechęcić. W gruncie rzeczy, wygląda pan na jednego z tych pajaców, o których teraz puszczają filmy. Jeden taki lata, drugi rozciągliwy jak, za przeproszeniem, kalosz z dyskontu, inny zmienia się we wściekłego, zielonego stwora. Szkoda tylko, że żaden PIT-u wypełnić poprawnie nie umie. Cudaki. Zrobili to panu w jakimś laboratorium? Ten głos i oczy? Sam pan tego chciał? Dobrze, powiedzmy, że udało się panu mnie przestraszyć. Ale mnie pan nie nabierze.

Boruta: W porządku. Czego pani oczekuje?

Wanda: Uczciwych odpowiedzi.

Boruta: Ależ proszę. Myślałem tylko, że panią to zainteresuje. Pani przodkowie mieszkali tu od trzech tysięcy lat. A ich kraj, Lechia, zwana też Sarmatią albo Wielką Scytią, liczyła sobie jeszcze więcej. Wspominał o niej Pliniusz, pisał Ptolemeusz, przebąkiwał Tacyt. Z żalem też stwierdzam, że nie udało mi się przechwycić wszystkich egzemplarzy kroniki Prokosza. Coś więc musiała pani słyszeć. Chłopaki pogonili Aleksandra Macedońskiego, a król Lech III walczył z samym Cezarem. To były czasy... Szczerze powiedziawszy, nawet lubiłem Juliusza, zawsze miał rękę do efektywnych zwrotów akcji. No, proszę sprawdzić stare mapy. Wie pani, że w Zagórzycach odkryto gród sprzed sześciu tysięcy lat? Albo czy słyszała pani o Żyglinie? A o Bronocicach? Jakie tam warzyli piwo,

pani Wandziu... Może mieszkał tam jakiś pani przodek?

Wanda: A, te sprawy. To znam doskonale. Czytałam o nich, na takich różnych dziwnych stronach. Było tam też coś o UFO i jaszczuroludziach. Pożywienie też pan przyjmuje tylko w postaci promieni słonecznych? Jeśli tak, muszę przyznać, że nieźle pan wygląda, ten brzusek... Nie obrazi się pan.

Boruta: To w jaszczuroludzi również pani nie wierzy, pani wąpiąca-polewająca? Niech będzie i tak. A co pani powie na bogów? Na Peruna, Dole, Mokošę i tego tam, czwartego, a także na strzygi, mamuny, na leszych i południce? Ooo, przecież widzę. Też pani nie odpowiadają? Doprawdy, co z wami zrobiła ta telewizja... W takim razie mogę spełnić pani drugie życzenie. Pytała pani o imię. Borowy jestem, księżę drzew. Ten, Przed Którym Kłaniają Się Cienie. Ten, Który Przechadza Się Po Puszczy. Bardzo mi miło.

Wanda: A jakie było moje pierwsze życzenie?

Boruta: Daję uczciwe odpowiedzi. Gwoli uczciwości, dawno straciłem stanowisko i znają mnie teraz pod innym imieniem-brzemieniem, szczęściem i nieszczęściem, psotą i zgryzotą. W każdym razie kiedyś żyli tutaj razem: ludzie i potwory. Jak pani sądzi, kto był na górze, kto na dole? Kto ginął, a kto przeżuwał ginącego? Powiem w zaufaniu, że pani przodkowie mieli zdrowo przegwizdane. Królowie, jak ów Koszyszko, Lech Oszust, Popiel Zbrodniarz, służyli starym bogom. Ta czwórka, Perun z kolegami, to nie byli mili goście, a jak zebrali się do kupy... ech, lepiej nie gadać. Rozrywanie końmi? Prosta rozrywka! Rozpalona stal w gardziel? Jeszcze lepiej! Klatki płonące z ofiarami w środku? Proszę uprzejmie.

Wanda: Niech będzie. Załóżmy na chwilę, że to, co pan mówi, jest prawdą. Pan był jednym z nich, czyż nie? Jak znam życie, zaraz usłyszę, że przez cały ten czas zajmował się pan podlewaniem dębów i karmieniem sarenek...

Boruta: (*zmieszany*) Khem, tego. Byłem tylko niewiele znaczącym urzędnikiem na wyjątkowo niewdzięcznym odcinku! Ale tak, dzięki temu stanowisku zyskałem inny punkt widzenia. Kto chował się po moich lasach? Niedobitki z rzezi, uciekinierzy ze stosów i młodzieńcy przez mamuny przemienieni w starców. Tylko cierpienie. Straszne cierpienie.

Wanda: Tak, tak. Podpowiem panu: i właśnie wtedy, oburzony tą jawną niesprawiedliwością, postanowił pan coś zrobić.

Boruta: No właśnie! Piast? Kołodziej dobrodziej? Mówi to pani coś? Otóż nie żebym się chwalił, ale muszę powiedzieć, że cała afera z Popielem i Kruszwicą to byłem ja! I niech pani nie wierzy w te myszy... Cóż, Popiel Zbrodniarz rzeczywiście otrął swoich stryjów, doprawdy nie wiem kiedy, skoro ledwo potrafił zleźć z tej swojej Niemry. Powabna była, nie powiem, ale żeby aż tak się dać omotać...? W każdym razie, postanowiłem działać. To ja ściągnąłem pierwszych misjonarzy i natchnąłem Piasta do czynu. No, z Popielem dał sobie radę, ale Peruna i innych ogarnąłem sam. Cichutko, szybciotko i po krzyku. Ale się darli, ci bogowie, gdy znaleźli się w kajdanach. Uwolniłem pani lud, za co, jak sądzę, należy mi się odrobina wdzięczności.

Wanda: Oraz order i wyspa na Kanarach. Oczywiście. Słucham dalej.

Boruta: Widziałem, jak chrzczą Mieszka w spienionych wodach

Warty! Widziałem, jak Chrobry przekuwa Szczerbiec, wlewając własną krew do stali! To przede mną Kijów rozłożył nogi, to znaczy – otworzył bramy!

Wanda: Proszę się uspokoić, bo żyłka panu pęknie.

Boruta: Wiem, o czym pani myśli! Jakiej gazecie sprzedać tak świetną historię?!

Wanda: Internety są pełne takich rewelacji. Ale nawet zakładając, że to wszystko prawda, jakim cudem ktoś taki jak pan, opiekun lasów, łagodny bożek z jałowcem w nosie, zdołał przekreślić czterech wielkich bogów?

Boruta: Czterech w jedności! Słyszała pani kiedyś o Światowidzie? Czwórca? Dla pani to pewnie jeden bóg o czterech twarzach... Otóż nie! to było czterech różnych bogów. Złazili się ze sobą w każdą pierwszą noc pełni po wiosennym przesileniu i proszę nie pytać, jak cudacznie to wyglądało. Capnąłem ich właśnie wtedy. Wie pani doskonale, jak to zrobić najlepiej: nastawić jednego przeciw drugiemu... A potem patrzeć, jak się biorą za łby.

Wanda: Konkrety proszę. Póki co zarzuca mnie tu pan jakimiś datami, nazwiskami... Peruna to może jeszcze kojarzę, ale reszta? Pan ich sobie wymyślił? Cóż prostszego, przecież tak ładnie mi pan tu ściemnia. Swoją drogą, panie Borowy, nie sądziłam, że trafię na aż takiego wariata. Szkoda, że się pan nie nazwał – bo ja wiem – Krak, Łamignat, Kokosz, albo jakoś równie spektakularnie.

Boruta: To było tak dawno... Ledwo pamiętam.

Wanda: Jasne, jasne. Przed chwilą chwalił się pan pamięcią jak tur czy jakiś tam Koszałek i Opalek.

Boruta: Koszyszko. Trochę szacunku dla starego...

Wanda: Umówiliśmy się na uczciwe odpowiedzi.

Boruta: No. Więc tak. Napuściłem Peruna na innych. Zawróciłem mu w głowie. Wytłumaczyłem, że władza należy się jemu, tylko jemu, bo władza zawsze należy się najsilniejszemu. I on ich – teges. A ja go – teges!

Wanda: Więc gdzie są ciała? Ciała Czwórcy? Mówił pan trochę o archeologii. Jedna czaszka wyjaśniłaby sprawę.

Boruta: Taki bóg to spory trup. No ale ja ich nie zabiłem. Nie mogłem. Nie chciałem. Są, powiedzmy... przetrzymywani, bardzo zadbani, choć z maltretowani. Podobnie jak inni, ci pomniejsi. Strzygi, mamuny, te psiekrwie wapięrze. Co pani powie na taką propozycję – ja pogrzebię w mojej smętnej głowie, a pani odstawi to swoje idiotyczne zdziwko na kołek. Żadnego Koszałka-Opałka i pękających żyłek. Proszę przynajmniej udawać, że mi pani wierzy. Powinniście przynajmniej tyle umieć, wy – dziennikarze.

Wanda: A wy, biznesmeni, powinniście wiedzieć, dlaczego nasza praca jest tak niewdzięczna. Ale niech będzie, słucham.

Boruta: Lechia trwała tysiące lat, czyli, na upartego, od zawsze. I Czwórca też była wieczna. No, może nie wieczna, ale tak stara, jak podatki i kurewstwo ludzkie. Z ich perspektywy, Peruna i innych, wszystko było takie samo. Lasy te same i ludzie jak zwierzęta. Aż tu nagle, niby skurcz kiszki, pojawiło się coś nowego, niepokojącego. Jak pani myśli, co to było, pani kochana, co wali lufę wieczorem, a seteczkę z rana?

Wanda: Proszę sobie darować takie żarty. Hmm... Na upartego, boga może zdenerwować inny, nowy bóg.

Boruta: No właśnie! Pojawił się nowy porządek. Nowa siła,

która nie zamierzała oddawać pola. Wręcz przeciwnie. I nasze cztery ancymony zaczęły się biedzić, cóż zrobić z tym całym chrześcijaństwem. Po kraju kręcili się misjonarze, a króle na Zachodzie chrzcili się, jakby jeden mnich z drugim obiecał, że zęby im poodrastają, a kuśki znów zaczną śmigać. Dola, Mokośza i ten tamten...

Wanda: Ten tamten, czyli kto?

Boruta: Hm, jakby to pani... Nie lubimy wymawiać jego imienia. Czy raczej przydomku, imienia nikt nie zna. Niewiadomy. Ni pies, ni wydra, czyli ten tamten. Mogę dalej? (*pauza*) Więc wszyscy, poza Perunem, uznali chrześcijaństwo za przejściową modę. Za coś, co szybko przeminie, przyjdzie i przejdzie jak wiosenna burza. Tylko Perun widział w tym kłopot. A ja, proszę pani, już z nimi rozmawiałem!

Wanda: Konkretnie, z kim?

Boruta: Z Piastem i jego ludźmi. Po skrytości, bez radości. Co, miałem sobie żałować? Ale co począć. W moim fachu, droga pani, trzeba umieć patrzeć dalej. Reagować na zagrożenia.

Wanda: Sięgać, gdzie wzrok nie sięga...?

Boruta: A żeby pani wiedziała! Jak nie ty innych, to inni ciebie przekręca! Twarde prawo boru. Borana, Jaga i reszta mojej rodzinki nigdy nie umieli tego zrozumieć. A Piast to był lepszy cwaniak z wąsem, łasy na tron i kobitki! No, od razu widzę, że zaczyna pani kojarzyć! Pani Wandziu, to się nazywa błysk zrozumienia w trzeźwym oku! Aż cała pani pojaśniała. Przy Kołodziejku, *alias* Silnorekim, kręcił się też młody biskup Jordan, taki spryčiuła, co niby tylko ludziom chciał głowy kropić. I kropił, a jakże! Już młodym

kotem będąc, potrafił pół dnia stać w górskim potoku i klepać te swoje pacierze. Palcami wbijał żelazne hufnale, łbem belki łamał dębowe, mocne, w kącinach na środku stawiane, po czubkach sosen skakał, jakby to były kamienie na rzeczonym brodzie. A jakie cuda wyczyniał z nogami... Wszystkie te wyskoki, półobroty. Jak dopadł takiego leszego czy wodnika, rusałkę, wilę czy...

Wanda: Mamunę?

Boruta: ... czy mamunę... (*pauza; wyraźnie zbity z tropu*) Ten tego, o czym to ja? W każdym razie, pogadałem ja sobie z nimi, założyliśmy takie, no, konsorcjum w sprawie nowego ładu. Oczywiście to ja musiałem wykonać brudną robotę. Ale, ale, kochana koleżanko szklanko. Proszę mi powiedzieć, dlaczego ludzie piją?

Wanda: Piją? To akurat proste. Bo lubią być nawaleni. Dlatego. Inne powody to ściema. Tylko że nie wiem...

Boruta: A pani ojciec, pił?

Wanda: Wiadrami. Nie no, panie Borowik, czy tam Borowiec, to już chyba przesada? Co panu do tego?

Boruta: Spokojnie. Jak to mawia jeź, schodząc z ryżowej szczotki: to nie to, o czym pani myśli. Przynajmniej na razie. Wróćmy to tej palącej kwestii. A pradziadek? A sąsiedzi, koleżanki z pracy? Zastanawiała się pani kiedyś, czemu Polacy najbardziej na świecie kochają wódeczkę? Gołda, gorzałeczka, nafta, pyszności! Teraz się pani dowie, czemu wszyscy w tym kraju od zawsze chleją na umór. Jakby nie patrzeć, to trochę moja zasługa. Nie chwaląc się, jam to sprawił! Więc, wpadłem do Jagi. Jakby to ująć... Córa moja, przybrana, ale nie można powiedzieć, żebym nie przygarnął jak swojej! Różnie się między nami plotło. W każdym razie, mała

dobra Jaga zawsze była trochę roztrzepana. Posiedziałem, pogadałem i buchnąłem jej bieluń. Ale nie taki, jaki może pani sobie nazrywać. Prawdziwy bieluń czarownicy. A, bo pani nie wie. Córeczka moja to zawsze miała rękę do ziółek. Magii. Zaklęć. Wiedzy. Strasznie charakterna. A potem przyszło święto Czwórcy. Popiel wiele by pani o tym opowiedział, gdyby mu Jordan brody stopą nie przecesał, ale jak dla mnie, chodziło wtedy o wielką ucztę dla Czwórcy i reszty tałatajstwa. Nie powiem, swego czasu nawet to lubiłem. Ale skończyły się dobre czasy, trzeba było patrzeć swego. Musi to pani zrozumieć: mogłem albo poprzeć resztę Czwórcy i patrzeć, jak powoli ogarnia nas nowa siła. A na to nie zamierzałem pozwolić! Zawsze mówię, że lepiej być władcą u siebie niż sługą za pańskim stołem. Albo stanąć z Perunem do przegranego boju. Można o mnie wiele powiedzieć, ufam, że dobrego, ale taki głupi nie jestem. Potrzebna była trzecia droga... Dodałem więc tego mojego bielunia do boskiego miodu i, jakby to powiedzieć...

Wanda: Otruł ich pan.

Boruta: Za kogo pani mnie ma? Posnęli, a nie kipnęli. Niewiadomy, niby taki niepozorny, a wlewał w siebie kufel za kuflem, aż padł. Dola z nosem w garze. A Mokosza na takiej jednej dziwożonie z bimbałami. Tylko Perun coś wolno pił. Jakby się czegoś domyślił, jakby na coś czekał. Przeraziłem się nie na żarty, przejrzał mnie, czy co? I wtedy zrozumiałem, gdy w świetle dogasających ognisk patrzył po pobojowisku – uch, co to był za melanż! – i kiwał tym swoim paskudnym łbem. Skurczysyn, wpadł dokładnie na ten sam pomysł co ja! Chciał wszystkich ich spić i samemu przejąć

władzę. Zgromadzić w swoim ręku całą moc Świątowita, schować w rękawie asa przed rozgrywką z nową siłą. Uderzyć, jak to mówią, z wyprzedzeniem. Wiem, bo mamrotał jedno: „jeden bóg, jeden bóg”...

Wanda: I co pan zrobił...?

Boruta: Jak to co? Postanowiłem działać! I to od razu heroicznie! Wyzwałem go na pojedynek.

Wanda: (*sceptycznie*) Pan przeciwko Perunowi...?

Boruta: Ale! Nie na pięści i pioruny przecież. Na miód i piwo, Wandeczko kochana, na miód i piwo!

Wanda: I co, ten cały Perun tak po prostu się zgodził? Wiedząc, że to może pokrzyżować mu plany? Przecież to idiotyczne.

Boruta: (*z politowaniem*) Pani Wandziu. Proszę nie pozwolić, żeby się pani pyta z nosem pomerdała. Widać, że nigdy nie była pani bogiem wojny. A prestiż, duma, buta? Przecież ja mu rzuciłem w twarz, że nie jest, kurna, mężczyzną. I gorzej nawet. Że się napić nie potrafi! To tak, jakby pani zapytała szwagra, czy potrafi stanąć na rękach z grillem między stopami. Jak to, on nie da rady? (*napuszony*) Zresztą, w grę wchodziła także kwestia pewnej damy. Ale o tych sprawach, jak pani wie, dżentelmeni nie rozmawiają. (*normalnie*) Tak czy siak, gdyby Perun mi wtedy odpuścił, historia boskiego przewrotu wyglądałaby dziś inaczej... Ludzie sami by go na butach ponieśli.

Wanda: No tak. Mówią o tym na pierwszych zajęciach z psychologii neandertalczyka. Albo szkoleniach, jak bez wysiłku wytreścić mężczyznę w trzech krótkich krokach. Z tego, że teraz rozmawiamy, wnioskuję, że ma pan mocną głowę.

Boruta: A owszem! przepiłem Perunisko, choć było ciężko. Cóż to była za pijatyka! Perun chlał jak ruski generał, jak najstarsza dziwka w taborze. Jakby zapomniał, co sam zaplanował. Aż nagle zrobiło się zupełnie ciemno, Perun padł, a i ja, no cóż, deczko się nawaliłem, ledwo co pamiętam. Ale ustałem! A wszystko już było przygotowane. Ugadane-przyklepane. Przylazł ten Jordan, Piast też się kręcił w pobliżu i chyba nawet rwał do boju. Próbowali pozabić bogów, ale nie bardzo im szło. Bóg, nawet urżnięty w sztok, niezbyt nadaje się do zabijania. Więc w końcu spętali ich tylko, a także resztę tego całego mazgajstwa-tałatajstwa.

Wanda: Mamuny...?

Boruta: *(rozeźlony)* No kurwa, chyba że mamuny. *(pauza)* Większość borowych, oczywiście, siedziała po lasach i mieliśmy, to znaczy oni mieli z tym masę kłopotu. Nie wszystko zresztą poszło tak rach-ciach. Ale ludzie, jak zobaczyli Czwórcę w kajdanach, normalnie zwariowali z radości.

Wanda: *(sceptycznie)* Bo uwierzę. Przecież to byli ich bogowie.

Boruta: Powtarzam, zwariowali. Zapragnęli być jak bogowie. Wyciągnęli piwa i miody, zaczęli wielkie świętowanie, popijanie, megachlanie, i tak właśnie robią do dziś, na wieczną rzeczność pamiętkę. A ja? Miałem kaca i poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Tylko Borany jakoś nie udało mi się do tego... Zresztą, nieważne! Stare dzieje. Zrobiłem swoje, właśnie dla pani, że tak uderzę w tony patetyczne. Ale czy wyobraża sobie pani, jak idzie do Biedry, Biedroneczki, czy tam innego markeciku, a tu nagle zza drzewa wyskakuje lokis?

Wanda: Lokis? Chyba lokals. W każdym razie nie bardzo. Trapi

mnie coś innego. Jeśli dobrze zrozumiałam, pan załatwił czterech głównych bogów. Piast, Mieszko i inni, ci władcy, których znamy ze szkoły, zrobili całą resztę. Wyłapali, czy tam zabili, na przykład skrzaty i utopce. Dobrze mówię?

Boruta: Skrzaty to paskudne stworzenia. Nie ma ich co żałować.

Wanda: Ale pan był jednym z nich, panie Borowy.

Boruta: Mówiłem już, że to stare imię.

Wanda: Pytam, jakim cudem pan przeżył? Pan również jest słowiańskim demonem. Jordan z Piastem też powinni pana zapuszkować.

Boruta: Źle zadane pytanie, kierowniczo-alkoholiczko. Powinna pani raczej zapytać, co robię teraz?

Wanda: Jasne, w porządku, po prostu świetnie. Co pan obecnie robi, drogi panie Borowy, o Ty, Który Przechadzasz Się Po Puszczy, pogromco bogów, przyjacielu królów? Co u pana, drogi panie?

Boruta: Proszę za mną.

Sekwencja dźwięków. Kroki, dźwięk jadącej windy, otwieranych drzwi. Wanda i Boruta wsiadają do windy, winda – nienaoliwiona, trzeszczy. Jazda trwa długo, bardzo długo. Boruta zaczyna pogwizdywać.

Boruta: (*śpiewa*) Idzie Grześ przez wieś/ wódę kumplom nie-sie...

Wanda: Długo jeszcze? Taka winda w rozpadającym się popegeerowskim bloku...? No, no, wykosztował się pan na efekty specjalne. Albo się coś zacięło i stoimy.

Boruta: ... nyska trach/ Grzesio w piach/ Diabeł tańczy z Grzesiem!

Winda staje, otwierają się drzwi. Szum jak w biurze. Bardzo wielkim biurze. Ale coś musi być mocno nie tak, Wanda jest wgięta.

Wanda: *(kaszle)* Khhh, khh... Jasny piorun... Co to za smród? Cóż to za miejsce?

Boruta: Szanowna pani pozwoli, że się przedstawię. *(swoim prawdziwym, mrocznym głosem)* Jestem Boruta. Witam w polskim piekle.

Wanda: *(próbując zachować fason):* No, no, no... Jeśli już, spodziewałabym się raczej kotłów. Wielkiej ciemności. Czemu to miejsce przypomina biuro?

Boruta: Tutaj lokuje się dział zarządzania. Niżej mamy marketing, a haery to ten diabeł tam, widzi go pani? Ten z dużymi zębami i siekierą. Potępieni, czy raczej pacjenci, jak zwykłem mówić, rezydują niżej. Gdzie, oczywiście, też pójdziemy. Ale na pewno chce pani o coś spytać. Wrócimy do wywiadu?

Wanda: Widzę, że potrafi się pan ustawić w każdej sytuacji. Niech mi pan powie, ale tak szczerze: za tym też stoi Twardowski, co? Miliarder piekło se strzelił, coś na kształt piekła, taki lunapark jak Disneyland, kto bogatemu zabroni. Prawda...?

Boruta: *(śmieje się, szczerze ubawiony)* Twardowski, Disneyland, a to dobre, no jasne... Proszę pani. Władcą piekieł zostałem z przypadku i dobrego serca, jakkolwiek dziwnie by to brzmiało. Tego poranka w ogóle był straszny bałagan. Pani to sobie wyobrazi: bogowie się budzą w kajdanach i drą się, aż skrzaty z gałęzi spadają. Drużyna Kołodzieja Silnorękiego gania za strzygoniami, a nikt nie wie, co jest grane. Zagadał mnie ten cały Jordan i zaraz zaczął się głowić, co ma ze mną począć. Bądź co bądź to ja ich tam

ściągnąłem, a umowa jest umowa, nawet z misjonarzem. Czy może zwłaszcza z nim, strasznie zasadniczy to był człowiek. No i rzekł, że naradził się w mojej sprawie ze zwierzchnictwem...

Wanda: Watykanem?

Boruta: Proszę pani, mówimy o samej górze. Ale co się będę przechwalał! zdążyła się już pani pewnie zorientować, że nad skromność cenię wyżej tylko prawdomówność. W każdym razie stanęło na tym, że zaproponowano mi nowe stanowisko. Między nami mówiąc, właśnie na to liczyłem... Przecież nie urabiałbym sobie rąk po łokcie, żeby jakiś Piast Kołodziej czy reszta tej hałustry spiła całą śmietankę! I tak, od słowa do słowa, zgadaliśmy się, że będę zarządzał lokalną filią piekła. Ktoś musiał to robić, ludziom nie wolno, ci od nich niezbyt się do tego nadają. Zaś piekielniki zachodnie... (*ścisza głos*) Proszę mnie nie sypnąć ani nic, najwyżej wszystkiego się wyprę, ale musi pani wiedzieć, że już wtedy w piekle europejskim panowała straszna biurokracja... Jak się tam wzięli za łby, karierowicze, to okazało się, że na wschód nikt dupy ruszyć nie chce. (*zacierą ręce*) I stanęło na moim.

Wanda: Niech zgadnę. Pan to wszystko tak z dobroci serca?

Boruta: A jakże! Gdyby nie ja, robotę wzięłby może ktoś inny, gorszy, i pacjenci mieliby naprawdę przegwizdane. Moją pierwszą decyzją było zmniejszenie temperatury w kotle o siedemdziesiąt stopni. Bo musi pani wiedzieć, że pod Kruszwicą, tam nasz zakład miał pierwszą siedzibę, pracowaliśmy jeszcze na archaicznym sprzęcie. Ale to nasze, polskie piekło! W innych oddziałach jest dużo gorzej. Diabły są zasadniczo sfrustrowane i zawistne, zwłaszcza jak im papierkowej roboty przybywa. Ale, wiadomo, kara musi

być, potępienie to nie bułka z masłem. Więc robię, co mogę, by dało się tu żyć. To jak? Zobaczymy, co u naszych milusińskich? Może ktoś pamięta jeszcze Twardowskiego...?

Wchodzą do windy, winda jedzie w dół.

Wanda: Jeszcze do dołu...?

Boruta: (*śpiewa*) A wszystko to, bo siebie Kocham/ i nie wiem, jak bez siebie mógłbym żyć/ chodź, pokażę ci, czym miłość własna jest/ i spałaszuję cię!

Wanda: Bardzo śmieszne. Ja to wszystko rozumiem, wiem, gdzie się znajduję, ale mógłby pan być nieco mniej obcesowy?

Winda staje.

Boruta: Naprawdę? Niechże pani łaskawa powie to samo temu tutaj.

Słysząc jakiś kaszel, chrząknięcia, burknięcia.

Wanda: Gdzie my znowu jesteśmy?

Boruta: Polskie piekło, poziom minus dwa i pół, czyli segment celebrycki. Trzymam tutaj tych z podręczników, choć o tym miglancu raczej niewiele piszą. Miła pani od rannej bani, otóż i Bolesław Okrutny, zwany Zapomnianym. Jak pani sądzi, he, he, czemu „zapomniany”?

Wanda: Trochę pan przesadza. Co nieco o historii to ja może wiem, ale nie powtórzę panu biografii wszystkich polskich książąt. Zwłaszcza tych, o których nikt nie wie.

Boruta: No już, już, nikt nie będzie tu pani egzaminował z dat. Wystarczy, że powiem, że to syn Mieszka Drugiego, jedenasty wiek. Jedenasty. Za tym chyba pani nadaża? Swoją drogą, nasz Mieszko musiał się uwijać z robieniem potomka. Bo mu tam ciach-

nęli, no... Urznęli Mieszku mieszka.

Wanda: *(do Bolesława)* Panie... Bolesławie? Kim pan jest? Co pan tu robi?

Boruta: On nas nie widzi ani nie słyszy, jak każdy tutaj. Zanurzony w swoim... potępieniu.

Wanda: Co on robi?

Boruta: Zadaje pani coraz głępsze pytania. Co ma robić, do cholery? Cierpi przez całą wieczność!

Wanda: Ale za co...?

Boruta: Za niewinność!

Wanda: No więc właśnie... Co to w ogóle za idea, żeby króla w kotle smażyć. Czy tam jakoś inaczej męczyć. Polityka, to bym jeszcze zrozumiała.

Boruta: Postawił na złego konia, droga Wandziu. Jak ci to powiedzieć, żebyś znowu mi nie zarzuciła, że cię chcę skołować. Że maturą straszę. Pamiętasz co nieco z podręczników historii? Bo jak myśmy już capnęli borowych, a Perun z ekipą wylądowali tu na kwadracie, okazało się, że nie wszyscy w nowym kraju cieszą się z przemiany. Buntować się zaczęli, mąciwody nudne marudne! Powstania pogańskie wzbudzać! Starych bogów poszukiwać! Piekło szturmować! I nasz Bolo milusiński, Okrutny jak się patrzy, co nie przepuścił żadnemu kapłanowi nowej wiary, stanął na ich czele. Tak się chciał dochrapać, karierowicz, a! To myśmy mu pokazali, co to znaczy Borucie na odcisk nadepnąć... No i potem go kazano z kart historii wymazać, wykreślić. Dość skutecznie, nie powiem, jak sama pani widzi.

Wanda: Może lepiej by mi pan wytłumaczył łaskawie, na czym

konkretnie polega to jego cierpienie? Owszem, wygląda na zabie-
dzonego i jest w kajdanach. Ale wielkie mi halo, połowa menedż-
mentu średniego szczebla w co większych korporacjach wygląda
gorzej od niego. Tyle że ten wali dłutem w granitową skałę. Nic mu
się od tego nie stanie, zasapie się najwyżej... Powtarzam, wielkie
mi halo.

Boruta: Proszę pani, ja naprawdę jestem łagodny, jak tylko
mogę. Nie przypiekam żelazem i nie trzymam w smole. On musi po
prostu wykuć w granicie swoje imię. Gdy to zrobi, będzie wolny.

Wanda: Granit twardy. Ale ile on tu siedzi? Dobrze liczę, pra-
wie tysiąc lat? Przez ten czas powinien wykuć te... osiem liter.

Boruta: Heca w tym, pani kochana, że on jest niepiśmienny.

Wanda: (*tłumiąc śmiech*) No tak, teraz rozumiem.

Boruta: Ten tutaj, choć analfabeta, to nieźle narozrabiał. Myśli
pani, że po pokonaniu Czwórca nastał spokój? Otóż nie. Piast
i następni królowie toczyli krwawą wojnę. To były chłopcy na
schwał. Już Mieszko pozamiatał, Chrobry też był dobry, a ten tutaj
to jego wnuk. Sprzymierzył się z borowymi: ze strzygoniami, utop-
cami, całą tą hałastrą.

Wanda: Przypominam panu, pan mówi o swoich dawnych
towarzyszach...

Boruta: A pani zapomina, że wyrzekłem się swoich dla Polski.
Dla kraju! Nie ma pani pojęcia, jak straszliwy to ciężar. Bolo Zapom-
niany wgramolił się na tron i zaraz zaczął dokazywać. Jak płonął
kościół, to i z tym kościołem wioska. Zdobywali gród za grodem,
miasto za miastem. Myśli pani, że pieścili tylko ojca Mateusza
i resztę ekipy wyłapaną na plebanii? Pod nóż buntowników szły

wszystkie kmiotki w okolicy, nawet tacy, co to chcieli tylko świętego spokoju, kufelka miodu, kaszy ze skwarkami i strzechy nad głową! A wojny między bogami interesowały ich tylko wtedy, kiedy wędrowni grajkowie śpiewali o nich w knajpie. Miałem na to obojętnie patrzeć? Byłem zajęty budowaniem prowizorycznej piekielnej infrastruktury, ogarniałem z wolna, jak to właściwie jest z tymi karami za grzechy. Co miałem zrobić? Rzuciłem wszystko i poleciałem do Rajchu, do faceta, którego pani zna jako Kazimierza Odnowiciela. Był opatem, czy tam bratem, co stanowiło trudność. Takich jak ja niechętnie przyjmowano w klasztorach.

Wanda: Czemu mnie to nie dziwi?

Boruta: Właśnie! Kazek to ważne imię w pani życiu. Tak się nazywał pani pierwszy mąż...

Wanda: (*oschle*) O tym rozmawiać nie będziemy.

Boruta: No pewnie. O zmarłych albo dobrze, albo wcale. W każdym razie nasz historyczny Kazio wcale nie palił się do gry o tron. Doskonale go rozumiem. Musiałem użyć całej swej hmm... perswazji?

Wanda: Czym pan go skusił?

Boruta: Ludzie chcą trzech rzeczy. Władzy, pieniędzy i seksu. Ten zgrabny zestaw ma w swojej ofercie każdy porządny diabeł, a ja stałem się bardzo porządnym diabłem, szanowna pani. Istnieje jednak czwarty typ człowieka, i Kazio był jego wybitnym przedstawicielem. Taki gość łaknie wyłącznie świętego spokoju. Więc obiecałem mu, że będzie wielkim królem... bez żadnego wysiłku.

Wanda: Powiedział mu pan, że odbijanie Polski z rąk pogan to weekend w Sopocie?

Boruta: Mniej więcej. Widzi pani, miałem asa w rękawie. Cztery asy. Poker właściwie... Mam na myśli Szczerbiec, a także Róg, Włócznię i Pierścień. Z czym to się pani kojarzy?

Wanda: Z seksem na dziko? BDSM, krępowanie, chłosta, te sprawy...?

Boruta: Noo, Wandziu... Chciałbym powiedzieć, że nie znałem pani od tej strony, ale musiałbym skłamać.

Wanda: Proszę sobie za wiele nie obiecywać.

Boruta: Więc właśnie. Żeby Piast z drużyną skuli bogów, nawet urzniętych w pestkę, trzeba ich było nieco wykrwawić. No, osłabić, i tak moc każdego przeszła w jakiś bajer, padło na to, co akurat było pod ręką. Szczerbiec był przecież zwykłym mieczem. Tego pierścienia nie wzięliby od pani w lombardzie, włócznia to tylko patyk, dopiero potem nasadzono na to ostrze, żeby nie wyglądało tak prząśnie, a róg, znaczy taki ichni kielich, walał się nieopodal, po popijawie. Improwizacja pełna! Ale to w tych przedmiotach zakłęta się część boskiej mocy, ta najważniejsza. To z ich pomocą dało się spuścić łomot potworom Bolesława.

Wanda: Miał pan je wszystkie? Co się z nimi stało? Jeśli to niby takie skuteczne ustrojstwo, wie pan, ile by można w ten sposób osiągnąć...? Twardowski na ten przykład...

Boruta: (*ucina*) Nie miałem ich wszystkich, a i ich obecna sytuacja niewiele panią obchodzi. Zresztą, co pani by z nimi zrobiła? Wystawiła na Allegro?

Wanda: Bardziej interesuje mnie, co zrobił z nimi pan.

Boruta: Z tych czterech gadżetów niewątpliwie najbliższy jest pani róg. Jego akurat dorwał nasz Bolo. W każdym razie Kazek dał

się skusić, zebrał drużynę i wrócił do Polski. Borowi bronili się twardo i pewno szarpaliby się za łby aż do dzisiaj, gdyby nie prawdziwy bohater, cichociemny kraju Polan. (*milczenie*)

Wanda: No, kto to taki? To jakiś kolejny test z historii? Mieliśmy się już w to nie bawić.

Boruta: Jak to kto? No przecież że ja! Ryzykowałem. Za moją głowę była wysoka nagroda. Ale poszedłem, przedarłem się do obozu Bola i...

Wanda: (*ironicznie*) Wyzwał go pan na pojedynek! Och, chyba nie...

Boruta: Nie jestem barbarzyńcą. Najdroższy Bolo mamrotał do siebie w kącinie, a ja porozmawiałem z jego doradcami. Każdemu powiedziałem to samo: że jest wielki, jest wspaniały i to on powinien być królem. Doradcy, jak to się dzisiaj mówi, dział consultingu, od zawsze odznaczyli się przerostem ambicji nad kompetencją. No i Bolo dostał przez łeb, teraz mamy go tutaj, a doradcy pożarli się o władzę jeszcze nad ciepłym trupem. Każdy ciągnął w swoją stronę, obóz borowych poszedł w rozsypkę i Kazio Odnowiciel dostał ich na talerzyku, po prostu – załatwił jednego po drugim. Polska odzyskała swoją potęgę, Kazio przypisał sobie wszystkie zasługi, zgodnie zresztą z umową, a ja zająłem się tym, co zwykle, brudną robotą i drobną psotą. Jakie jest pani zdanie o polityce historycznej?

Wanda: (*z gryźliwie*) W gruncie rzeczy żadne. Maturę zdawałam przecież z wuefu... Co, tego pan nie sprawdził?

Boruta: Wandziu kochana jak klin z rana! Za kogo mnie pani ma, normalnie serce mi krwawi. Mówię tylko o tym, że kto zarzą-

dza przeszłością, ten trzyma w garści przyszłość. Przetopiliśmy denary, które bił Bolo, spaliliśmy jego portrety i książki, które zawierały jego imię. Osobiście szeptałem w ucho Wincentego Kadłubka, gdy ten pisał swą kronikę. To nie moja wina, że biedaczyna był przygłuchy. Z pisarzami nie sposób dojść do ładu. Są dumniejsi niż króle i pieszczą się czule. Ba, powiem więcej! Kiedy przyszło co do czego, zakasałem rękawy i sam spisałem historię Polski! Owszem, nie podałem w niej swojego imienia. Ale robota jest moja, łatwo to pani rozpozna. Nie chwaląc się, Gall Anonim – to ja!

Wanda: (*uszczypliwie*) Istotnie, jeśli chodzi o przechwałki, to z panem nie pogadasz. Krynica czystej cnoty!

Boruta: (*skromnie, nie zauważając przytyku*) Ktoś musiał się tego podjąć. Oficjalna historia Polski została spisana, zaś rzeczy, o których pani mówię, okryła tajemnica. Od tego czasu obowiązuje inna, nasza, że tak powiem, wykładnia dziejów. Legendy się jakieś ostały, owszem... Ale kto szuka dziś prawdy w bajkach? Tak musiało się stać, na pewno pani to zrozumie, zwłaszcza pani, czyż nie? Pamięta pani choćby tę straszną zimę w 1980 i to, co się naprawdę stało z...

Wanda: (*przestraszona, słaba*) Proszę przestać. Mówiłam, że o... o Kaziku nie będę rozmawiać. Dlaczego mi pan to robi? Chodzi o ten artykuł o pana powiązaniach...? Naprawdę tak pana dotknął? To wszystko jeszcze da się odkręcić, tylko niech pan...

Boruta: (*przerywając jej*) Bo mogę. Cóż mi pani robi? Pójdzie pani do swojej gazety albo innej telewizji i powie pani: „Słuchajcie, państwo redaktorzy! Pogańscy bogowie żyli naprawdę. Walczyli

z nimi pierwsi Piastowie. A, właśnie, jeszcze jedno. W ten weekend wpadłam sobie do piekła. Jest w dawnym pegeerze i całkiem tam fajowo”.

Wanda: *(próbuje się otrząsnąć, przekuć wszystko w żart)* Teraz widzę, jaki pan jest stary. Nikt już nie mówi „fajowo”.

Boruta: Oj tam, oj tam. No, proszę nie zwieszać tego czerwonego nosa na kwintę. Przejdziemy się?

Kroki.

Boruta: Pani pozwoli. Proszę się przyjrzeć temu tu biedaczynie...

Wanda: To człowiek w ogóle? Taki kosmaty? Co on tutaj robi?

Boruta: Przed panią Leszek Czarny, wielki wojownik i ksiązę piastowski. Oraz wielki skurwysyn. Jak się może pani domyśla, jego matka była dziwożoną. Dziwożoną z bimbałami. Dlatego taki urodziwy. A ludzie myśleli, że po prostu jak był mały, zapatrzył się na figlujące borsuki.

Wanda: E, co pan mówi, aż taki brzydki nie jest... Czemu się tak miota?

Boruta: To jego kara. Leszek nigdy nie przegrał żadnej bitwy. Miał łeb jak sklep i charakter jak adapter. A w pysk bił szybciej, niż powiesz „Lelum polelum”. Nerwowy trochę, znaczy. Równie tam wszystko w nim grało na wojnę. Poza tym byście go dziś sakramencko polubili.

Wanda: No, wygląda uroczo z tym buzdyganem.

Boruta: Bo to chesio. Z chesiosłowacji. No, gej, co pani taka niekumata? Prawdę mówię, nic nie zmyślam. Ale to już zdążyła pani zauważyć. Pierwszy w waszej, to jest naszej historii taki spar-

tiata. Pokonał Rusinów i Litwinów, utarł nosa biskupowi krakowskiemu, zmuszając go do wyskoczenia z kasy, i jeszcze natłukł Tatarzyna. Teraz wciąż walczy, a jego los, w pewnym sensie, to marzenie prawdziwego wojownika. Mierzy się z największymi. Z Achillesem i Hunem Atyllą, z Williamem Wallace'em i Ragnarem Lothbrokiem...

Wanda: Panie kochany, ten ostatni to postać z serialu.

Boruta: O, naprawdę? Diabeł Boruta pewnie też...?

Wanda: Tak czy inaczej, nie wygląda mi to na karę.

Boruta: Pani miła by się napiła? Poczekajmy chwilę... Och! Ach! Ale wykopyrtnął! Jejku, ale się wścieka! Bo widzi pani, pani sympatyczna, z ochotą na łyeczka. Zawsze mu daję jakieś przeszkadzajki na arenę. Zalewam ją kisielem, rozrzucam gwoździe, a teraz nasmarowałem posadzkę mydłem. Lesio-Czesio się wywraca i przez to przegrywa w dwójnasób. Może to trochę czerstwe, ale przyznaję, serdecznie mnie bawi. Proszę pamiętać... prawdziwy wojownik nie boi się klęski, lecz upokorzenia.

Wanda: Jak rozumiem, Leszek Czarny również odegrał jakąś sekretną rolę w tej pana historii...

Boruta: Sekretną jak sekretną. Trupy, które za sobą zostawiał, świadczą o czymś innym. W każdym razie, jeśli nasz Bolo sterował pierwszym rokoszem borowych, to Lesio-Czesio odpowiadał za drugi. My tu jesteśmy skuteczni, ale nie okrutni. Nie wytłukłem przecież wszystkich zwolenników Zapomnianego. I jak mi się odplacili... (*pociągga nosem, jakby chlipał*) Siły Czarne były szczupłe, a nawet wychudzone. Zebrał resztę stworów skrywających się po lasach, plus takich jak on mieszańców, i postawił

wszystko na jedną kartę. Ale, przyznaję z niechęcią, długo nikt mu nie podskoczył. Jak tylko próbował, to bęc, w czapę i w obornik, to znaczy do piachu. Miał gościu krzepę, a i łeb do dowodzenia. A i ludzie go lubili, czego już zupełnie nie pojmuję. Poradził z nim sobie dopiero ten niewdzięcznik.

Wanda: Niewdzięcznik?

Boruta: Łokietek.

Wanda: Władysław Łokietek?

Boruta: Kurdupel, no. Karypel. Konus bonus. Sama pani wie. Mały, zawzięty. Taki, kurna, glonojad. Twardzieli to jednak najlepiej szukać między karzełkami. Był młodszym bratem Czarnego, oczywiście z innej matuli, i od początku miał pod górkę. Matka trzymała go pod spódnicą. Nie dostał nawet swojego księstwa. Z miejsca mi się spodobał. Jeden z tych, co chcą przebić mur własną głową...

Wanda: Napuścił pan braci na siebie, mam rację?

Boruta: Nazwijmy to wyrównaniem szans. Lesio-Czesio miał swoją armię, więc wystarałem się Łokietkowi o Szczerbiec. Lesio poszedł w piach, a cwany Władek zabrał się za podnoszenie Polski z rozbicia dzielnicowego.

Wanda: Dlaczego mi się zdaje, że go pan nie lubi? Czemuż to? Przed chwilą sam pan mówił, że pan by wszystko, dla kraju...

Boruta: No cóż. Ujmijmy to tak: koniec końców, odrobinę mnie rozczarował. Ale to nic, jestem diabłem. Rozczarowanie moją kawą, żal cierpkim winem, gorycz zaś mym...

Wanda: A gdzie on jest?

Boruta: Niby kto?

Wanda: Łokietek! Proszę się przyznać. Pan go tutaj nie ma!

Boruta: Skąd ta pewność? Nie no, w porządku, Łokietek może nie do końca jest w piekle. Ociupinkę mi się wymknął. Przyrodzona dobroć czyni mnie ślepy, za to Łokietek miał dobry wzrok. Na przykład umiał czytać. I dopisał coś tam w cyrografie. Nie miałem czasu, leciałem ogarniać cyrk z Henrykiem Probusem i rycerzami zmienionymi w gołębie, podpisałem bez patrzenia.

Wanda: Co pan dostał zamiast duszy? Kota w worku? Szufłę łajna?

Boruta: Proszę pani, za kogo mnie pani ma? Coś tam jednak wytargowaliśmy. Łokietek był księciem na Łęczycy, wyrwałem od niego tamtą ziemię i mogłem w końcu zbudować piekło z prawdziwego zdarzenia! Pod Kruszwicą, pani kochana, to jednak prowi-zorka była. A pacjentów mi przybywało... Łokietek, zamiast duszy do piekła, dał mi piekło samo w sobie i wcale nie mam na myśli tylko tego, jak mnie ta sytuacja wpieprza.

Wanda: Boruta się rozkleił? Normalnie zaraz sama się wzruszę. Proszę nie udawać, przecież widzę, że tak naprawdę musi go pan lubić... W końcu pan znalazł godnego przeciwnika. Kogoś, kto nawet piekło wyrolował. Nie uwierzę, że to panu nie imponuje.

Boruta: Heh, po prawdzie, sam bym to właśnie tak rozegrał. Ta ziemia zrodziła zresztą więcej takich ananasów, jeśli już mam być ckliwy. Jak ich przewrócisz dwa razy, to wstaną ze cztery. Jak zaczniesz ich skubać, to na końcu się okazuje, że sam masz przesrane. Nie to, że mnie kiwali, o nie! Ja tam sobie nie dam w piórko dmuchać. Ale tych z Piekła europejskiego...? Daj pani spokój, jakie tam są ofermi! Tymczasem Lesio padł, reszta borowych poszła

w rozsypkę bądź zwiąta na Litwę. Ale, ale, mam dla pani coś specjalnego, z zupełnie innej beczki. Pamięta pani, po co do mnie przyszła?

Wanda: Teraz to już nie jestem taka pewna... Po Twardowskiego?

Boruta: A widzi pani tego brodacza w otoczeniu pięknych kobiet? Otóż i Gucio-Gucio, Lepkie Rączki. Czyli Zygmunt August, ziom naszego Twardowskiego, w zakątku piekła dedykowanym właśnie sobie.

Wanda: Istotnie, nie wygląda na uszczęśliwionego. Co to za babeczki? Czemu tak na niego krzyczą?

Boruta: Damy i flamy, królowe i salowe, matrony i harpagony. Bo Gucio-Gucio, jak to mówią, nie miał selekcji na bramce i robił wszystkie jak leci. Zwał je sokołami, w czym widzę jego tęsknotę do wzlotów. Proszę się przypatrzeć. Są tu wszystkie! Zuzka Orłowska, boska. Diana di Cordona, kobieta doświadczona. Baśka Giżanka, kochanka szklanka. Zwana także wicecycem, a to ze względu na to, że przypadła jej rola pocieszycielki po zgasłej Radziwiłównie. Widzi pani tę taką, fioletową z wściekłości? Ryczy na króla jak bawół. Oto i Radziwiłówna, jego wielka miłość i nie tylko jego. Dziewczyna jak wagon metra, każdy się wciśnie.

Wanda: No dobrze. Tylko czemu tak na niego wrzeszczą?

Boruta: Niech pani nie udaje. Opieprzają niewiernego kochanka. Drą kopary...

Wanda: ... przez całą wieczność. To rzeczywiście piekło.

Boruta: Myli się pani głęboko. Teraz akurat Gucio-Gucio ma fajrant. Chwilę oddechu. Normalnie te wszystkie dziewczęta tulą

się do niego, obiecują miłość i oddanie, zgadzają się na wszystko i pragną tylko odrobiny czułości. To, nic innego, jest piekłem Gucia-Gucia. Nie uszło mojej uwagi, że przygląda się pani temu z widoczną satysfakcją!

Wanda: Nie jestem mściwa. Niemniej, widok przyjemny.

Boruta: Przecież pani osobisty przypadek jest zgoła odwrotny. To pani kruszyła męskie serducha. Pani pierwszy mąż...

Wanda: (zmęczona) Już o tym mówiliśmy. Znowu pan zaczyna? Co to pana obchodzi?

Boruta: Niby nic, ale może i wiele. Zainteresowanie rozwodami leży w zakresie moich obowiązków zawodowych. Prywatnie powiem pani, że takie rzeczy po prostu się dzieją. Przyszła lepsza oferta, puściła pani frajera w trąbę, i tyle. Jakby to powiedzieć... sam bym tak zrobił na pani miejscu.

Wanda: Miało być o Twardowskim, czyż nie?

Boruta: Ależ proszę! Więc, poznaliśmy się z nim właśnie u Gucia-Gucia i proszę nie robić takich wielkich oczu. Kwestia długowieczności naszego misia jest nieco zagmatwana, ale i do niej dojdziemy. W każdym razie, gdy się poznaliśmy, nasz Casanova z Ursynowa nie był żadnym milionerem, lecz cwany frajerem, co kręcił się przy królu. Bez przerwy opowiadał o swojej przyjaźni z Faustem i pokazywał tanie sztuczki. Niby przepowiadał przyszłość, próbował przemienić ołów w złoto i twierdził, że biblijni prorocy wpadają do niego co wieczór na kwas chlebowy. Ale po prawdzie to on rajfur był, no, taki fajfur, przynajmniej w teorii. Jak kogoś jakaś dwórka puściła w trąbę, to organizował seanse przed „magicznym” lustrem, że niby można jeszcze raz pogadać, popa-

trzeć... A tam, w półmroku, jego haremik szopkę odstawiał jak się patrzy! Lubilem go, uwierzy pani? Był rzutki, dowcipny i potrafił zmyślać. Król uwierzył, że Twardowski naprawdę jest czarodziejem...

Wanda: Gwoli ścisłości. A nie był?

Boruta: Przecież mówię. Przy dworach kręciło się pełno takich, a do mojej roli należała ocena, kto kłamie, a kto nie. No i okazało się, przyznaję z niechęcią, że ta gumowa grucha miała jednak talent... A początkowo nawet mnie oszukał. Byłem przekonany, że kłamie jak wszyscy.

Wanda: A przynajmniej jak pan. Nie wierzę, że przyjaźnił się pan z ludźmi.

Boruta: Właśnie zabiegam o pani przyjaźń.

Wanda: Kiepsko panu idzie.

Boruta: Lepiej, niż pani sądzi. Ot, błędy młodości mojej chmurnej a durnej, jak mawia poeta. Twardowski omotał króla, czemu przyglądałem się z rozbawieniem. Raz zrobił pokaz. Zasłonił kotary w komnacie, rozпалиł ogień, napuścił dymu, słowem było jak u Nergala na imieninach. Król rozwalił się na krześle, żarł kapłona i czekał, co będzie. W cieniach mignęła potężna sylwetka, długowłosego chłop jak dąb, w koronie... Twardowski twierdził, że sprowadził z zaświatów ducha biblijnego Samsona. Po prawdzie, ściągnął cyrkowego osiłka w peruce. Gucio-Gucio cieszył się jak małpa z kompasu. Problem polegał na tym, że niebawem Baśka Radziwiłówna odwaliała kite. Król zaraz poleciał do Twardowskiego i powiedział: sprawdzam!

Wanda: Rozumiem. Skoro Twardowski przywołał Samsona,

powinien dać sobie radę i z Barbarą.

Boruta: Gorzej. Twardowski dostał ultimatum. Albo Baśka powraca, zdrowa i jędrna, albo koniec pieśni. *Kaputt!* Do widzenia ślepa Gienia! Dyndu-dyndu! Nie żadne zwidy i hokus-pokus z duchami. Gucio-Gucio chciał więcej. Wtedy powinna mi się zapalić czerwona lampka. Bo wie pani, Twardowski, jak tylko o tym usłyszał, zaraz znalazł do mnie dojście, odprawił stare rytuały, no, przywołał diabła. Po prawdzie, spieprzył je na całej linii, to straszna hochsztaplerka jest, ale, jak pani mówiłem, już wtedy mu się przyglądałem i byłem ciekaw, co będzie dalej. Szykował się interesik aż miło! A Twardowski, jak tylko mnie zobaczył, zaraz zaczął nadać: że to, że tamto, że sprawa gardłowa i król nie poznał się na żartach. Powiedział, jaka jest sytuacja. Męczył bułę, że przeszarżował, że przecież nie potrafi wywoływać duchów, a wskreszenie jurnej baby w ciele i krwi też nieco go przerasta. Król dał Twardowskiemu wybór. Stryczek albo skrzynia złota. Barbara – albo toporem prosto w łeb. Biorąc pod uwagę, jak prowadziła się ta cała Basia, to pół Polski chciało robić ściepę na jej powrót. Proszę mi wierzyć, Twardowski nie był ubawiony. Wypłakał mi się na ramieniu. A ja powiedziałem: Jasiu, spokojna głowa, jakoś to ogarniemy. I dałem mu lustro.

Wanda: To lustro, o którym pan już mówił?

Boruta: Żadne inne. Duże, z ramą zrobioną z dębu, który stał na świętej polanie i lekko się przywędził w noc pojmania Świętowita.

Wanda: Tej pana całej Czwórce.

Boruta: (*ubawiony*) Mojej, a to dobre... W każdym razie, lustro zadziało. Twardowski poradził sobie, jak umiał, król był zadowo-

lony. Przynajmniej początkowo. Proszę sobie wystawić, że Barbara rzeczywiście pojawiła się na dworze, nigdy nie oferuję wadliwego towaru. Król zatarł lepkie rączki, Twardowski się po prawdzie zdziwił, ale forsy za usługę nie oddał. Był jednak na tyle mądry, że nie czekał, żeby zobaczyć, jak się rozwinie sytuacja. Bo Barbara, owszem, ucieszyła Augusta – ale tylko na chwilę. Okazało się, że ta nowa babka wcale nie jest taka jak wcześniej. Chłodna, wyrachowana, pani powiedziałaaby dziś: do bólu logiczna. Gucio-Gucio do niej z rączkami, a ta mu na to, że może by lepiej zadbał o higienę, z takimi łapami to się może co najwyżej wytarzać w smole. Gucio się przymila, a ta mu na to, że najpierw państwem trzeba się zająć. Uwierzy pani, takie rzeczy do chłopca, któremu zakipiało pod czaszką? Serca trzeba nie mieć, co zresztą usłudźni dworacy zaraz Barbarze imputowali. W alkowie zresztą, jak przyszło co do czego, też okazało się, że jest zupełnie inaczej, niż Auguścik to spamiętał. Barbara zaczęła mu wyliczać czas spędzony na figlach-miglach, że za krótko, że za mało się stara, że jak już coś robi, to niech się przyłoży porządnie... Ale Twardowskiego już tam wtedy nie było. Mówiłem pani, że to lepszy cwaniak? Wiedział, kiedy trzeba dokonać strategicznego odwrotu – i zniknąć z pola rażenia.

Wanda: A haczyk... gdzie?

Boruta: Jaki znów haczyk?

Wanda: Pan nie jest człowiekiem, który daje cokolwiek za darmo. Właściwie, nie jest pan w ogóle człowiekiem...

Boruta: Nie ma nic za darmo. Chciałem zwyczajnej, ludzkiej wdzięczności. Spisaliśmy z Twardowskim niezbędne dokumenty...

Wanda: Dał panu duszę za lustro! A więc bajki nie kłamią. Tro-

chę słono, nie sądzi pan? Panie Boruta, ma pan jeszcze ten ogień? Myślę, że jednak zapalę.

Boruta: Ależ proszę! (*płonie płomień z palca, Wanda zaciąga się*) Pani Wandziu, przecież ja Twardowskiego ocaliłem od śmierci. To jest coś! Rzeczywiście, nasze stosunki po tym wydarzeniu nieco się ochłodziły. Czy pani uwierzy, że mnie oszukał? Mnie! Jedynego przyjaciela! Ocaliłem go od stryczka, a on dał mi w nochal prztyczka. I zaraz zaczął kombinować, jakby tu wywinąć się z umowy!

Wanda: (*zaciąga się*) Mhm, faktycznie, drań skończony. A mógł dać się tak przyjemnie panu zaciukać. À propos, co pan przygotował dla niego w piekle, oczywiście w ramach najszczerzej przyjaźni?

Boruta: Doprawdy, pani insynuacje są nietrafione. Musi pani być taka ironiczna? Mój słowiku na kacyku, Twardowski okazał się chamem bez zasad. Zamiast grzecznie poczekać, aż kontrakt się sfinalizuje, naprawdę się przejął. A umówmy się, duszę miał już cokolwiek przechodzoną. O co tyle krzyku, mój ty żołnierzyku? Zaczął gromadzić księgi magiczne. Szukał wiedzy i jeździł do innych czarodziei, przeważnie głupszych i bardziej zakłamanych od niego. Ktoś tam jednak coś umiał... Twardowski też się w końcu zorientował, że potrafi to i owo, odkrył swoje talenta. A ja, cóż, nie miałem głowy, by go wtedy śledzić, a kiedy połapałem się, było już za późno. Znalazł metodę i jedzie na niej do dziś.

Wanda: Jak sądzę, opowieści o karczmie „Rzym” i Księżycu możemy między bajki włożyć.

Boruta: On się reinkarnuje, księżniczko-alkoholiczko. Ten

Twardowski, którego pani szuka, jest kolejnym takim ciulem, co chadza po świecie. A moje prawa gdzie? Biznes jest biznes, no nie?! Nie chodzi nawet o dotrzymanie kontraktu czy przyjaźń ludzko-diabelską. Co to w ogóle ma być, ta cała reinkarnacja? Człowiek umiera i trafia do mnie albo na górę. Tak wygląda właściwy porządek rzeczy. A Twardowski gwizdże na prawa obowiązujące wszystkich, wprowadza zamieszanie...

Wanda: Dał się pan wykołować, i to pana boli.

Boruta: Jeszcze pani zobaczy, czyje będzie na wierzchu! Żeby to zresztą było takie proste. Proszę uważać, teraz robi się trochę krwawo. Moje lustro daje mu wiedzę i wspomnienia – ale, jak pokazał przykład z Radziwiłłówną, do tego potrzebne są jeszcze emocje, uczucia. Ciało. I ten wał Twardowski odkrył sposób, jak to sobie zapewnić. Dawno już bym mu urwał co nieco, ale do tej pory zawsze mu ktoś w tym pomagał. Do czasu. *(krótki śmiech)* Dopadłem gada.

Wanda: Ma go pan tu? Gdzie? Proszę mnie do niego zaprowadzić! Pan traktuje ludzi jak jakieś eksponaty...

Boruta: *(zmieszany)* Ma, ma... A co pani taka ciekawska? *(już normalnie)* Mam tutaj największych Polaków, co – przyznaję – stanowi powód do dumy. Choć czasem trafi się miernota. Proszę tylko zerknąć na tego tam frajera. Jak się frasuje! To król Staś Poniatowski. Cóż pani może powiedzieć o tym egzemplarzu?

Wanda: Na razie to mogę powiedzieć tyle, że gdzieś bym przysiadła. Nogi normalnie włożą mi w...

Boruta: *(wchodzi w słowo)* Dobrze. Zaraz coś się znajdzie. *(dźwięk pukania w szybkę)* Taś, taś, król Staś... Nie mogę, jaki

głupi! Normalnie nie wie, co się wokół dzieje!

Wanda: Markotny jakiś ten Poniatowski. Czemu tutaj trafił? Ma raczej dobrą opinię, a w Łazienkach przyjemnie...

Boruta: Czemu trafił? Wando z butelek bandą, ten tutaj jest najprzedniejszym skurczybykiem. Proszę mi powiedzieć, co on tam liczy?

Wanda: Złote monety?

Boruta: Ruble od carycy! Brał za zdradę, Targowicę!

Wanda: I jak znam życie, gdy skończy, będzie wolny.

Boruta: Owszem!

Wanda: Tylko z jakiegoś powodu nigdy nie skończy.

Boruta: Właśnie tak! Proszę mi nie mówić, że pani nie docenia finezji tego pomysłu. No, proszę mi nie psuć zabawy!

Wanda: Ta... No racja. Przednia zabawa. Pewno ma dużo tych monet?

Boruta: A skąd. W gruncie rzeczy, król Staś robił za drobniaki i numerek gratis. Do przeliczenia w jeden wieczór. Swoją drogą, wie pani, ile trwa minuta w piekle? Proszę wyobrazić sobie najgorszą chwilę swojego życia, no na przykład... a, niech będzie, telefon, który otrzymała pani zimą 1980...

Wanda: Cholera jasna! Pan nie odpuszcza...

Boruta: Ale po co te nerwy? Proszę sobie po prostu wyobrazić, że ten telefon dzwoni nie raz, tylko tysiąc razy, tysiąc razy pani go odbiera i tysiąckrotnie słyszy pani to, co słyszy. Wówczas dopiero mija jedna minuta w piekle. A minut jest nieskończenie wiele, gdyż potępienie, jak pani zapewne się domyśla, trwa do końca świata i jeden dzień dłużej. O! Już są! Proszę patrzeć!

Wanda: No, widzę. Ale nie słyszę. Co oni do niego mówią?

Boruta: Otóż i czołowi oświeceniowi intelektualiści, goście obiadów czwartkowych, śmietanka towarzyska, chlup setkę do pyska! Przychodzą prosić go o stypendia, granty bądź choćby dofinansowanie jakiegoś projektu literackiego. Pisarzyny są najbezpieczniejsze! Nic, tylko by gadali o forsie. Kto ile wyrwał grosza, kto komu nie zapłacił i że w następnym pamphlecie to obrobią mu tył, aż przykro będzie patrzeć! Ale pani się nie dziwi. Artyści zawsze byli tacy sami, wczoraj i dziś. Do tego czytają temu Stasiu swoje najnowsze dzieła. Zawsze w całości, nie znają litości. To go rozprasza, gubi się i musi liczyć od nowa. Nawet tę drobnicę. Poza tym nie ma nic nudniejszego nad literaturę oświeceniową. Proszę to sobie wyobrazić... Literatura oświeceniowa przez całą wieczność! No, z wyjątkiem markiza de Sade. Tego trzymam na nocnym stoliku.

Wanda: Jest pan twardy jak Roman Bratny.

Boruta: Tu istotnie byłem bezlitosny jak kac trzydniowy! Właśnie, myślała już pani nad swoim piekłem? Nie no, spokojnie jak na wojnie. Teoretycznie, jasne, że teoretycznie. Tak tylko mi się wyrwało. Nieważne. Taki Bolo Zapomniany przynajmniej był wojownikiem na schwał. Lesio-Czesio tak samo. Z Gucia-Gucia przy każdej okazji wychodziła pocieszna pierdoła, lecz przynajmniej miał rękę do kobiet. A Staś? Nigdy niczym nie zaryzykował, brał szmal od kochanki-Moskwianki i jeszcze sprzedawał swoich...

Wanda: I kto to mówi?

Boruta: (*nagle poważnie*) O, chwileczkę... Tak się bawić nie będziemy. Ja, proszę pani, zawsze ratowałem Polskę. Ja wiem, mnie można nie lubić. Rozumiem, choć nie pochwalam. Ale pani

myśli, że te wszystkie rozpady dzielnicowe, kryzysy, wojny, cudze spiski, te wszystkie podchody, żeby nas wysiudać z siodła historii – żeby mnie wysiudać! – to się rozwiązywały same? Że jakiś leszcz, obdarty ze skór wielu, prezenty mi robił? Zadbął o ten kawałek podłogi? Ooo nie, droga pani. Ja to wszystko sam, o, tymi rencami! Taka unia z Litwą, ja wiem, że pani tego nie pamięta, bo zamiast do szkoły woląa brykać na browar i amory. Ale to przecież ja, ja sam! Tylko po to, żeby się nie dać zadławić europejskiej centrali! Czy pani wie, że oni uznali, że za mało lokatorów wykazuję im na dorocznych zestawieniach i z Polski chcieli zrobić podrzędną prowincję podpiętą pod pion, nie uwierzy pani, germański? Do dziś mnie jeszcze telepie na to wspomnienie. Ale kto kreatywną księgowością wojuje, od kreatywnej księgowości ginie! A ten tu, Poniatowski, pozał się... no, pozał. Król od siedmiu boleści. On Polskę zgubił! Naprawdę nie widzi pani różnicy?

Wanda: Dobrze już, dobrze. Zastanawiam się po prostu. Kto wie, może jest gdzieś piekło dla pana?

Boruta: Myśli pani, że chcę wykonywać tę robotę, że mnie to cieszy? Nie wiem, w co ręce wsadzić, a cokolwiek bym zrobił, lokatorzy i tak niezadowoleni. A przecież ja ich tylko tyle popieszczę, żeby się nazywało, ot, dla własnej uciechy. Pani nie widziała, co się dzieje gdzie indziej... A u nich tyle wdzięczności i entuzjazmu co u sprzedawcy w supermarkecie, na dziale z kurczakami. No to gdzie tu sprawiedliwość? Ja się męczę, morduję, flaki sobie wypruwam, próbując wymyślić dla każdego oryginalne potępienie, i nie mam za to absolutnie nic. Może poza odrobiną skromnej satysfakcji.

Wanda: (*ironicznie*) Szczerze panu współczuję. Jeśli dobrze rozumiem, miał pan realny wpływ na życie polityczne w Rzeczypospolitej Szlacheckiej, z załatwieniem komuś korony włącznie.

Boruta: No pewnie, że tak. A cóż w tym dziwnego? U nas takie rzeczy załatwia się w ten sposób od zawsze.

Wanda: Więc czemu dopuścił pan do władzy króla Stasia?

Boruta: (*pauza*) Punkt dla pani, co otwiera stare rany. No dobrze. Król Staś nie był moim wyborem, choć pośrednio doprowadziłem do jego elekcji. Błąd, niedopatrzenie popełniłem wcześniej, do czego przyznaję się szczerze, gdyż tylko w szczerłość wierzę. Od zawsze chciałem, by w Polsce rządziła dynastia solidna jak frank szwajcarski.

Wanda: Mhm, i jak pomoc bratnia...

Boruta: Wiem, co mówię. Potrzebowałem dynastii wystarczająco mocnej, by kolejni królowie utrzymali się na tronie, i dość słabej, żeby nie wyszedł z tego jakiś terror-horror. Z Piastami poszło świetnie, z Jagiellonami jeszcze lepiej, a później wymyślili sobie demokrację i musiałem przejść na sterowanie ręczne. Na szczęście wykombinowałem *liberum veto*. No, co pani tak patrzy? (*uszczypliwie*) Proszę sobie guglnąć, co to takiego. I tak wszystko dobrze żarło, a ja mogłem się oddać zasłużonemu urlopowi – mówię pani, XVII wiek to było dopiero piekło, czysta sielanka! – dopóki nie zorientowałem się, że kraj podupadł za bardzo. Ale na mnie trzeba czegoś więcej! Zastanowiłem się, co robić... Potrzebowałem władców z prawdziwego zdarzenia.

Wanda: I tak trafił pan na Poniatowskiego? I pan mówił, że zna się na zarządzaniu kadrami?

Boruta: Proszę się nie dziwić. August Mocny jawił się jako, hm, poważny władca i prawdziwy Europejczyk, do tego chłop jak dąb, podkowy łamał i żonie wciąż kłamał, seryjny sercołamacz... Pacjent w sam raz do obróbki skrawaniem. Tylko przeszarżował. Wciągnął Polskę w kolejną wojnę, tym razem na północy, przetrząsnął sromotnie i został, jak ciul, z podkowami i dziewczuchami.

Wanda: On też tu jest?

Boruta: Chyba nie chce pani do niego iść. Narobił trzy setki brzdąców i prowadzi wieczne przedszkole.

Wanda: Wyjątkowo ma pan rację. Zostańmy tutaj.

Boruta: Jego synalek mądralek okazał się jeszcze gorszy. Tylko żarł, spał i zbierał dzieła sztuki. Szkoda jeszcze, że nie wziął się za wyszywanie na tamburynku. Przysięgam, nawet nie wiedział, kiedy umarł. Ze dwa tygodnie po trafieniu tutaj próbował rozkazywać diabłom, sądząc, że wciąż jest królem. Kombinowałem więc potem, jak mogłem, tylko nikt mi nie wierzył po katastrofie z oboma Augustami. Do głosu doszło, nazwijmy to tak, wrogie stronnictwo i wybrali króla Stasia. Wiedziałem, co się zadzieje. Szast-prast, ojczyznę nam rozdrapali.

Wanda: A wrogie stronnictwo? Co to takiego?

Boruta: (*zamyślony*) W tym fachu nie ma się za wielu przyjaciół... Borowi, leśni, niedobitki wyznawców starych bogów... (*otrząsa się, podejrzliwie*) A co pani taka ciekawska...? Może pani też od nich? Co? Proszę mi się tu zaraz...

Wanda: (*ironicznie*) Przeżegnać?

Boruta: (*śmiech*) To się pani udało. No tak. Caryca Katarzyna trzymała z leśnymi, po nocach śnił jej się Perun z Mokoszą na

spółkę, i wyznawała Czwórcę, lub kto wie, jeszcze gorsze, jeszcze straszniejsze rzeczy, bo świat, ten i tamten, wprost roją się od okropności, które chcą nas zezłościć i złością się na nas, bo między nami sztama. Nadąża pani?

Wanda: (*ironicznie*) Tak, nadążam-okrażam.

Boruta: Borowi szeptali w jej rozpustne uszko, ona powiedziała Stasiowi, co ma robić, i było już po kraju. Popierałem Kościuszkę, lecz ten baran urznął się, zapomniał mapy i mieliśmy klęskę pod Maciejowicami. Leśni wzięli straszliwą pomstę. Wyrznęli Pragę, chłęptali krew warszawiaków. Nie mogłem na to patrzeć, po prostu nie mogłem...

Wanda: Wie pan, co myślę?

Boruta: Wiem, co pani robi. Ale co myśli – już nie.

Wanda: Tak sobie słucham, tak patrzę na pana przedstawienie. I widzę jedno: że pan jest po prostu potwornie nieudolny. Wykiwali pana Twardowski i Łokietek, pomylił się pan z Augustami, a potem strugnęła pana caryca z przekupnym Poniatowskim. Czy mógłby pan powiedzieć, dla odmiany, co do tej pory się panu udało?

Boruta: Proszę nie nadużywać mojej cierpliwości.

Wanda: Myślę, że pan jest tylko pionkiem obarczonym niewdzięcznym zadaniem. Lawiruje pan, żeby ocalić swoją pracę.

Boruta: Bzdura! Ta rozmowa jest skończona.

Wanda: Dobrze. Proszę mi więc pokazać drogę do wyjścia.

Boruta: (*po chwili*) A kto powiedział, że pani nie umarła? Już nie żyje? I właśnie dlatego się tutaj znalazła. Kto wie, może pani miejsce jest już tutaj?

Wanda: (*zbita z tropu*) Jakbym nie żyła, tobym chyba wie-

działa... Zresztą, pan mi miesza w głowie! Lepiej wróćmy do pana! I do tych tanich sztuczek. Niby co, niby mam sprzedać ludziom historię, że taki, za przeproszeniem, Janusz biznesu jak pan to jakieś wielkie pradawne bóstwo? Strażnik piekła? Diabeł nad diabłami? Wolne, kurwa, żarty. Jeszcze potrafię rozpoznać, kiedy ktoś robi sobie ze mnie jaja.

Boruta: (*początkowo chłodno, potem już normalnie*) Droga pani. W każdej epoce przyjmuję taką postać, jaka jest aktualnie najbardziej pojemna. Cóż w tym dziwnego? Że tak powiem górnolotnie: w tych kształtach zewnętrznych kumuluje się zbiorowy duch polskości. Czy to źle? Ta cała przedsiębiorczość, energia, umiejętność wynajdywania trzeciej drogi, kiedy wydaje się, że z sytuacji nie ma ani jednego wyjścia i niejeden już dawno zwiesiłby nos na kwintę. Muszę powiedzieć, że nawet mi to imponuje. Ale proszę mnie nie mylić z jakimś cyrkowym fagasem-ananasem. Nie te latka, kochana Wandziu, nie te latka...

Wanda: Dobra, dobra. Znudził mnie pan, zrozumiano? (*nerwowo*) Chcę wyjść, gdzie jest wyjście? Jeśli mnie pan zaraz nie wypuści, to obiecuję, że...

Boruta: (*prawdziwym, to znaczy demonicznym, basowo przestęrowanym głosem*) Dość! Przed eonami, w ciemności i pustce: byłem ja! Zrodzony z cienia, w splątanych korzeniach: ja! Syn wrzasku i rozpaczy! Przez gwiaździstą bramę, nad plującą płomieniem taflą ognistych jezior! W najciemniejszą noc roku, w czas nowiu, w Świątyni Krzyku: ja! Przed którym upadają królestwa, a każdy ludzki robak gnie się w pokłonie! Z wieczności w wieczność, aż po kres czasu! Ten, który nie zna spoczynku ni wątpliwo-

ści. Kroczący Wśród Nocy! Ja!

Wanda: O Boże...

Boruta: (*jakby do siebie, pod nosem*) Teraz to o Boże... Z nimi zawsze tak samo. (*do Wandy, uprzejmiutko-słodziutko*) Tak? No, widzę, że w końcu zrozumiałaś. Przynajmniej to sobie wyjaśniliśmy. (*kroki*)

Wanda: (*niepewnie*) H-hej, dokąd pan idzie?

Boruta: (*śpiewa*) Wyjechali na cmentarzyk wszyscy nasi podopieczni/ Teraz cierpią męki wieczne, bo byli niegrzeczni...

Wanda: Nie leć pan tak!

Boruta: Proszę nie podnosić głosu. Jestem u siebie.

Wanda: Trzej zaborcy podzielili Polskę. Co działo się dalej? (*pauza*) Jaką rolę pan odegrał?

Boruta: O to właśnie chodzi. Czy ja zawsze muszę odgrywać jakąś rolę? Może jestem zmęczony? Może chcę odpocząć, co? Nic, tylko weź i za kogoś zrób! Od tysiąca lat nie mam prywatnego życia. Zajmują mnie sprawy wyłącznie najwyższej wagi. Momentami pani zazdrośczone tych miłych chwil dla siebie.

Wanda: Skoro pan wie o mnie aż tyle, to może wie i to, że w sumie nie ma czego zazdrościć.

Boruta: Ludzie lekceważą to, co mają. Weźmy drobną przyjemność. Kawę na tarasie. Popołudniowy spacer. Pogawędkę z sąsiadką. Albo wódeczkę na śniadanie. Jakie jest pani zdanie na ten temat? Czy pani się wydaje, że ktokolwiek dwa stulecia temu miał jakieś drobne przyjemności? Chłop małorolny, któremu wypadły zęby? Łysiejąca mieszcza? Najemnik? Nie zdajecie sobie sprawy, jakie macie szczęście, wy, ludzie. W tym pani, wiecznie na

bani.

Wanda: Jest pan monotematyczny. Szczęście? Pan nie wie, o czym mówi. Każdy z tych małorolnych obszarpańców dałby sobie małego ciachnąć, żeby się zamienić z panem, czy przynajmniej z tym, co pan o sobie opowiada. Długowieczność? Potęga? Brak problemów z zatrudnieniem? Możliwość odwrócenia wyroków losu? I pan śmie nazywać siebie nieszczęśliwym? Proszę nie żartować.

Boruta: (*filozoficznie*) Cóż, dlatego biznes się kręci, droga Wandziu. Dziś rano wlała pani sobie pięćdziesiątkę do porannej kawy, czego nawet pani nie wie, bo ludzie nie wiedzą takich rzeczy, tak jak nie pamiętają, czy ziewnęli po przebudzeniu. Odruch, potrzeba ciała, niepamięć zabrała. Zna pani każdy sklep na trasie redakcja-dom i każdą bramę bez domofonu, gdzie można sobie chlapnąć na szybko, a jednak buteleczki znajdowane po kieszeniach wprawiają panią w niepomierne zdziwienie. Zionie pani wódą na współpracowników i rozmówców, tylko nikt nie odezwie się słowem, bo kto śmiałby zwrócić uwagę wielkiej Wandzie Tokarczyk? Legenda dziennikarstwa, jej wszystko wolno... Proszę teraz oskarżyć mnie o kłamstwo, skoro taka pani w tym dobra.

Wanda: (*zmieszana*) Każdy pije. Sam pan powiedział. A pan nie patrzy na kontekst. Co pan taki święty?!

Boruta: Co noc budzi się pani o trzeciej i wali gołdę duszkiem, przynajmniej ćwiartkę, żeby znowu zasnąć. O jaki kontekst pani chce zapytać? Wiem, co zaraz usłyszę – (*głos Wandy w ustach Boruty*) „Pan nie wie, jakie mam życie! Pan nie wie, z czym się zmagam!”. Otóż, ma pani dobre życie i zmagają się głównie z nadci-

śnieniem. Niedługo dojdzie do tego *delirium tremens* i białe myszki na ścianach.

Wanda: To moje życie. Nie mam dzieci. Nikogo nie krzywdzę...

Boruta: Nikogo już pani nie krzywdzi. „Już” robi wielką różnicę, bo już zrobiła pani karierę, a żadnej kariery nie robi się za darmo. Nadłożymy drogi? Niech będzie, że stracę. Mam dla pani doskonały przykład.

Wanda: Picie do lustra i tak lepsze niż pańska pycha.

Boruta: Pycha przynajmniej nie niszczy wątroby. Niemniej trafiła pani w punkt, bo ten oto pacjent wie wszystko o napędzaniu pychy karierą, a jak pani widzi, z kielonem też jest za pan brat.

Wanda: Kto to? Wygląda jak przedsiębiorca pogrzebowy. Z tym wąsikiem...

Boruta: Przed panią prezydent Polski, znany kobieciarz i bydlę nietuzinkowe, Bolesław Bierut.

Wanda: Aleś pan strzelił. Jak pędzłem o kamień.

Boruta: (*teatralnie*) I weźże tu, diable, dogodź takiej! Łażę po piekle, wychodzę ze skóry, inwestuję w efekty specjalne, a ona wciąż niezadowolona. A kogo się pani spodziewała? Jakieś nazwisko z pierwszych stron gazet, na ten przykład...

Wanda: No już dobrze, dobrze. Co mu zrobiliście? Siedzi i pije gorzałę? Wielkie mi halo. Jakby to pan powiedział, nieustający pią-tunio? Niejeden stwierdziłby, że są gorsze kary.

Boruta: Proszę się nie krygować, zawsze można zatankować.

Wanda: Dziękuję, postoję.

Boruta: Nooo, pani Wandziu... Proszę nie zgrywać takiej twar-

dej.

Wanda: (w końcu rozzłoszczona) Zgoda, piję. Piję, więcej niż powinnam. Ale na własnych zasadach. Ludzie mają wybór. Zawsze mają wybór. Ale pan tego nie rozumie.

Boruta: Do pani wyborów niedługo dojdziemy. Każdy zresztą uszanuję, tak jak i ten. (uradowany) O, proszę spojrzeć na zboląłą twarz naszego Krwawego Bolesława. Jeden z moich ulubionych lokatorów! Siedzi sobie przy stole i pije wódeczkę na kieliszki. Nie zapyta pani, gdzie jest haczyk?

Wanda: No cóż, to akurat wiem. Zapewne w kacu.

Boruta: Och! on marzy o kacu. Proszę mi wierzyć, Bierutek-Podrzutek wciąż marzy o tym, jak to budzi się z ciężkim łbem, a przed oczyma tańczą mroczki, serce wali, a ręce się trzęsą. Ile by oddał za zwykłego pawia! Bo widzi pani, on nie pije zwyczajnej wódki, tylko ruską, ciepłą harę. Jakby pół dnia stała na nasłonecznionym parapecie. Więcej. On musi wypić całą wódkę, jaką mają w Rosji. Ni mniej, ni więcej. Widzi pani ten licznik, o tam dalej? Ilość ruskiej pryty, tej przybywającej i tej ubywającej, jest tu cały czas monitorowana. Bez przepitki czy zagrychy. A gdy dopełni zadania...

Wanda: ... będzie wolny.

Boruta: Uwierzy pani, że niektórzy mu zazdroszczą? Gdy go poznałem, już był niezły w te klocki... Spotkaliśmy się w Lublinie, w czterdziestym czwartym. Jeszcze wojna trwała, no, wie pani, ta wasza. Dobrze pamiętam, że właśnie wtedy przyszła pani na świat...? Ile to już lat?

Wanda: Wspomniał pan, że caryca Katarzyna modliła się do

Czwórcy, że borowi czmychnęli na wschód.

Boruta: No. I co z tego?

Wanda: Bo zaraz usłyszę, że popierał pan Sowietów, a wszystko to, co po wojnie, to znów pana sprawka. Tylko chciałybyśmy wiedzieć, czemu aż tak bardzo nienawidzi pan Bieruta, skoro to pana dawny sojusznik.

Boruta: Nienawidzę? A kto to pani powiedział? Nie mieszajmy interesów z przyjemnością. Przecież bolszewicy obalili carat i zaprowadzili swoje porządki, więc idealnie nadawali się na sojusznika. Z początku mnie nawet bawili. Więc dodałem dwa do dwóch, szepnąłem słówko temu i owemu, i dalej to już poleciało. Tylko że wtedy świat przyspieszył, sojusze się zmieniły, znalazłem się w nowej sytuacji...

Wanda: Jak zwykle niewiniątko. Ładnie pan o tę Polskę zadbał...

Boruta: (z początku rzeczywiście rozeźlony, przejęty) A, proszę mi nawet nie przypominać! Tu Niemcy, tam komuniści, każdy by się na tym wyłożył! Jak to się dziś mówi? Przeszarżowałem? Ale nie byłbym sobą, gdybym i tego nie naprawił! Szybko zrozumiałem, że jeśli czegoś nie zrobię, Polska stanie się kolejną republiką czerwonych. Już na miejscu podyktowałem zatem Bierutowi manifest PKWN, przygotowałem doły, to znaczy popracowałem na prowincji, i jakoś to poszło. Proszę się nie dziwić, przecież pod czerwonymi, z ich oficjalną linią antykościelną, mój skromny przybytek mógł funkcjonować na pełnych obrotach! Ależ to były czasy! (*markotnieje*) Tyle że na krótko. Jednego bowiem nie przewidziałem. Że także polscy komuniści wezmą się za tę całą, tfu! ateizację na serio,

a nie tylko dla jaj.

Wanda: (zdziwiona) A co diabeł może mieć przeciwko ateizacji?

Boruta: Jak to co? Przecież mi, nam, w tym ciężkim fachu, nie chodzi o to, żeby ludzie przestali wierzyć. Jak przestaną wierzyć, to sam stracę pracę! A może i co gorszego... A niech wierzą, wierzą, jak najbardziej! Tylko żeby zaraz potem grzeszyli jak najwięcej, radośnie i w poczuciu braku kary! Ale lokatorzy lokatorami, bilans dusz bilansem, a Polska – Polską. Nie wszystko, droga pani, da się przeliczyć na kotły z siarką. Myśli pani, że mi się tamten terror podobał? Że chciałem obcych wojsk nad Wisłą? Jakichkolwiek, z prawej czy lewej strony? Tu, na mojej ziemi. Wolne żarty. Myślałem, że już na tyle mnie pani zna.

Wanda: No to Bieruta pan nie upilnował.

Boruta: Pani uwierzy, że chodziłem za tą łajzą krok w krok? Polewałem kieliszeczki, podsuwałem babeczki, nuciłem kołysaneczki, więc się uspokajał. Patrzyłem, jak szaleje, jak wsadza ludzi do pudła, a Polska się robi marudna. Ale w końcu się doczekałem. Pani pamięta, że załatwili go w Moskwie? Pojechał w salonce, wrócił w jesionce! A ja już szykowałem odwilż...

Wanda: Mam nadzieję, że się pan tylko nie zaziębił, biedaczek...

Boruta: Drwi pani. A proszę tylko pomyśleć, co byłoby z tym pięknym krajem, gdyby nie ja! Powiem pani coś lepszego. Za komuny moja znajomość z Twardowskim weszła na nowy poziom. Ha, tu panią mam!

Wanda: Uściślijmy. Mowa o kolejnej... reinkarnacji Twardow-

skiego? Nie mógł sobie wybrać jakiejś ładniejszej facjaty? Umówmy się, ciacho to to nie jest...

Boruta: Ale łeb, łeb jak sklep! I to spojrzenie... Niech pani nie udaje, że on pani nie rusza. Nieważne, jak wygląda. Przecież w łóżku to jest normalnie zwierzę. Ale, ale. Co tam reinkarnacja! Cwaniak wodził mnie za nos przez pięćset lat. Ale złapał Kozak Tatarzyna... a Tatarzyn za wór trzyma! Ten łach w końcu się doigrał. Czekałem spokojnie, kombinowałem, zbierałem informacje, pozyskiwałem pracowników w terenie. I wreszcie wywiedziałem się dokładnie, jak on to robi! Jest pani gotowa? Uprzedzam, to dość makabryczne...

Wanda: Spokojna głowa. Mówiłam panu, że jestem w tym fachu nie od dziś.

Boruta: No więc, proszę sobie wystawić, gdy ten cwany łach umiera, ustawia sobie zawsze wszystko tak, że jego ciało zostaje poćwiartowane, zakopane w ziemi, z której – ta-daaam! zostaje wyciągnięte w jednym kawałku. Niezłe, nie? Były takie rytuały w starych, dobrych czasach, że też musiał do nich dotrzeć! Zresztą, co będę pani tłumaczył, mam nadzieję, że to go choć trochę boli. Dopiero wtedy następuje przelanie wspomnień, no niech będzie, że duszy, z lustra w nowe ciało. Mówię pani, jaki tam wtedy jest bajzel... Prawie jak u was z tymi wszystkimi komputerami-dupere-lami. Ale co się dziwić, taki farfocel, to musi się i zaktualizować po resecie, he, he.

Wanda: Więc co, buchnął mu pan lustro?

Boruta: A tam, od razu buchnął. Zająłem się takim jednym, jego pomocnikiem – przecież chyba pani nie myśli, że Twardowski prze-

chodził przez ten proces sam. Miał taką rodzinę, z dziada pradziada w trudnym fachu ucznia czarnoksiężnika. Straszne moczymordy, ale i trudno im się dziwić. W każdym razie, pani na gazie, ostatni rytuał dopełnił się połowicznie. Tyle dobrego. Twardowski odrodził się, ale ze wspomnieniami już nie zdążył! No co, mówiłem, że to patafian, a teraz ten patafian nie wie, jakim konkretnie patafianem jest. Nie pamięta swoich poprzednich wcieleń. I nie wie, jak powtórzyć swój rytuał! Nie muszę pani dodawać, że teraz jego wyświechtana duszyczka trafi wreszcie na swoje miejsce. Tania, bo tania, ale porządek w papierach musi być! To było nawet zabawne, bo gdy spotkaliśmy się teraz po raz pierwszy, jak już trochę podróśł... nie poznał mnie. Swojego starego przyjaciela.

Wanda: Dziękuję pięknie za taką przyjaźń.

Boruta: Znalazłem go w sierocińcu, w latach siedemdziesiątych. Miał podbite oko, strupy na kostkach rąk i oczy jak młody wilk. Ale to był on, taki niewinniutki, mięciutki, smaczniutki... Dziwne, po tylu latach. Ale darowanemu brojlerowi nie zagłada się do dzioba. Szybko zaakceptowałem ten stan rzeczy, jak pani miłość do cieczy. Zacząłem mu się przyglądać. Po prawdzie, dyskretnie wychowywałem Twardowskiego.

Wanda: Przecież mógł go pan zabić. Wziąć z marszu jego duszę, skoro tyle się pan nabiedził...

Boruta: Zabić dziecko? Może jeszcze po to, żeby na koniec od razu do nieba trafił? Ja nie jestem taki. Zresztą, byłem ciekaw, co z niego wyrośnie. No pani to przecież rozumie, proszę nie udawać: nie byłbym sobą, gdybym od razu wbił cztery asy w stół. Dla Piekła nadeszły ciężkie czasy... Czekałem pięćset lat, to co, pół setki jesz-

cze nie chlapnąć? No i mam za swoje.

Wanda: Biznesowa kariera Twardowskiego to też pana zasługa?

Boruta: Jeszcze się pani pyta. Cóż, to, co pani opisała w *Szarej eminencji Twardowskiego*, jest, z grubsza biorąc, prawdą. Mówiąc językiem piekielnej biurokracji, młody Jasiu bez wspomnień miał pół swojej duszy. Żeby w papierach był porządek – audyt z Piekła Europejskiego to jest dopiero piekło – dopisałem z nim mały aneksik do hipoteki na duszę. W zamian za pakiet kontrolny, że się tak wyrażę, postawiłem mu Twardowski Industries.

Wanda: Ten cały holding? To pan za nim stoi?

Boruta: No nie od razu cały, wiadomo. Ale tak, i to jest moją sprawką. Nieźle, nie? Chciał chłop w aneksie do cyrografu technologię jak z Holyłudu? To niech zna moją łaskę. Dzięki temu już za Jaruzela Twardowski mógł konkurować z japońskimi tygrysami w wyścigu po forszę, a ja spokojniutko zająłem się stanem wojennym.

Wanda: Aha, no jasne. Znaczy, pan też spał na styropianie...

Boruta: Czy pani ma mnie za wariata? W żadnym razie. Zająłem się pracą nad generałem. Jak na ulice wyjechały czołgi, to pani myśli że co, ludzie przestali nagle wierzyć? A gdzie tam! Dopiero się u nas podziało. Ile dobrego towaru spłynęło wtedy do kotła, chyba tylko za potopu i Szweda było lepiej... Żniwa, pani Wandziu, żniwa!

Wanda: No dobrze, to skoro taki jest pan cwany, gdzie jest Twardowski teraz, co? Wygląda na to, że pana w końcu przekreślił...

Boruta: Twardowski, zrywny drab z bidula, zawsze wiedział, na

której półce leżą konfitury. Pod koniec lat osiemdziesiątych użyczyłem mu swoich znajomości, no i trochę dewiz... Sam już zanurzyłem się po uszy w przygotowywanie przemian '89 roku, pani nie uwierzy, co z ludzi robi kapitalizm...

Wanda: Widziałam, co robi komuna.

Boruta: Przyznam, że rozmach, z jakim ten dzwonnik w przykrótkich majteczkach rozkręcił swoje przedsiębiorstwo, odrobinę mnie zaskoczył. Loty w kosmos, cała nowa gałąź przemysłu, no, tego się nie spodziewałem... A przecież to nasze, piekielne rozwiązania! Pani widziała tu tego łysawego? Kręcił się po biurze... Taki niegroźny safandula. To Rokita, poznałbym was, ale wierzę, że będziecie na to mieli jeszcze mnóstwo czasu. Konkretnie to on stoi za Twardowski Industries, ja nie mam głowy do tych trybików-pieprzników. Między nami mówiąc, nie wierzę, żeby ta technologia zbyt długo się utrzymała. Ludzie tacy nie są. Świat się nie zmienia, jest kręgiem cierpienia. Ludziki w berecikach pobawią się tabletem czy innym bzdetem, i zaraz o nim zapomną. Jedyne, czym się warto zajmować, to inżynieria duszy. A to, pani pozwoli, jest już moja działka.

Wanda: Niech zgadnę. Twardowski w końcu przypomniał sobie, kim jest. I dlatego zniknął?

Boruta: Ech, nic sobie nie przypomniał! Za kogo mnie pani bierze? Lustro jest dobrze ukryte, pod latarnią najciemniej... Proszę wspomnieć moje słowa, jak będzie pani przejeżdżać w rejonie Węgrowa. Jeśli kiedykolwiek jeszcze będzie. (pauza) Ale istotnie. Mogłem się pospieszyć. Facet bryknął i zaszył się w takim jednym miejscu... Nie uwierzyłaby pani. Ale już się tym zajęliśmy. W każ-

dym razie, brakuje mi naszych rozmów. Chciałbym, żebyśmy znowu byli przyjaciółmi.

Wanda: Jeszcze się pan nie zorientował? Tacy jak pan nie mają przyjaciół.

Boruta: Wolne żarty. Całe Piekło jest pełne moich druhów od serca. (*kpiąco*) Może i pani chciałaby do nich dołączyć?

Wanda: Przyjaciółka wesołego diabła? Jak piekło zamarznie – to może. Pan się nadaje na psiapsiółkę jak łyżka do golenia borsuczej dupy.

Boruta: Proszę pani, jedno moje słowo, a wszyscy tutaj zaczną śmigać na łyżwach!

Wanda: Szczerłość godna prowadzącego telezakupy.

Boruta: À propos zakupów. W gruncie rzeczy mam dla pani atrakcyjną propozycję.

Wanda: Zaczyna się...

Boruta: Spokojnie. Otóż, jak wspomniałem, jestem osobnikiem starej daty. Rozumie pani, w gruncie rzeczy wolę działać, hm, analogowo, u podstaw. A te wszystkie sieci? Soszalmidia? Snapczaty? No owszem, mogę puścić zdjęcie pytona raz czy dwa w eter, żeby nie było, że się diabeł bawić nie umie. Ale na dłuższą metę to nie dla mnie.

Wanda: No tak. Trochę czas się u was zatrzymał.

Boruta: Więc właśnie! Rozumiemy się bez słów, Wandziu ulubiona jak wódeczka schłodzona! To zapowiada nam długą, wspólną przyszłość... Krótko mówiąc, potrzebuję mocnego wsparcia przy wejściu w nowoczesność. (*pauza*) Chcę, żeby moje Piekło miało swoje biura jak agencja ratingowa! Jak posłowie o uczciwych ser-

cach i czystych rękach! Jak zakłady bukmacherskie! Żeby każdy, kto będzie chciał duszę sprzedać, od razu wiedział, gdzie nas szukać. (*pauza*) Nie oszukujmy się, czasy nastały ciężkie. Wie pani, ludzka masa grzeszy dziś może na potęgę, osobliwie egzemplarze w gimnazjach, i to cieszy moje czarne serce. Ale co to za grzechy, kiedy nikt w nic już nie wierzy? Ateizacja, laicyzacja, demokracja – no cóż, to okazały się projekty dobre, ale krótkoterminowe. Na szczęście jest jeszcze czas, żeby odwrócić trendy! Złapać, jak to mówią koledzy z giełdy, upadające noże!

Wanda: Tylko na co panu ja jestem w tym całym bajzlu? Zakładając, że w ogóle przemyślę, hm, (*cedzi z obrzydzeniem*) tę propozycję.

Boruta: Aaa, co do pani, moja oferta jest prosta. Nadchodzą, jak mówię, nowe czasy. A nowe czasy wymagają nowego rodzaju manipulowania informacjami. Na czym, jak już zdążyliśmy ustalić, co nieco się pani zna. Nooo, nie bądźmy tacy skromni! Zna się pani na tym jak na mieszaniu drinków! Pamięta przecież pani '68 i ten artykuł... no, proszę mi podpowiedzieć...

Wanda: (*grobowym głosem*) Odpokutowałam to.

Boruta: (*figlarnie*) A to się jeszcze okaże. Zatem jak, zostanie pani moją agentką w mediach? Zadbaj pani o odpowiednie naświetlenie każdej sprawy dotyczącej Piekła bądź mnie osobiście? Kiedy trzeba będzie, jeden temat wyciszy, drugi nagłośni, skieruje uwagę zapatrzonych w ekrany dzieciaków w inną, aktualnie korzystniejszą stronę? No, proszę się nie dać prosić! Przecież pani to doskonale potrafi. Wy, w mediach, od lat nie robicie niczego innego. Kto wie, może założę mi nawet pani prywatny profil na twitterze i facebo-

oku? Co pani powie?

Wanda: (po chwili milczenia, wolno) A taki chuj jak słońia nos. Mowy nie ma... Nigdy w życiu.

Boruta: (pobłaźliwie) Pani Wandziu. Doceniam gest, ale proszę nie przesadzać. Przecież pani wie, gdzie jesteśmy. To się przecież wszystko da załatwić... Proszę przynajmniej wysłuchać, co oferuję w zamian. Przypominam, znajduje się pani w grupie ginących zawodów.

Wanda: Nie umieram z głodu. Powiem więcej, starcza nawet na kieliszek chleba i szlugi do pracy.

Boruta: Wspaniale. Dziwię się tylko, że wierzy pani w mit niezależnego dziennikarstwa. Przecież zawsze komuś służycie, nawet jak o tym nie myślicie. Czerwonym, Czarnym, różowym...

Wanda: To jeszcze nie znaczy, że mam służyć diabłu.

Boruta: Przecież pani dziennikarstwo tylko na tym zyska. Otworzę przed panią każde archiwum... Będzie pani mogła rozmawiać z umarłymi. Proszę tylko pomyśleć o wywiadzie z Hitlerem!

Wanda: (niepewnie) Robię swoje od pół wieku. Zostanę przy starych metodach.

Boruta: Skoro już przy starości jesteśmy, pozwolę sobie stwierdzić, że ten problem również pani dotyczy. Ile zostało pani lat? Pięć, dziesięć, piętnaście? I *adios amigo. Muchachos i muchachas*. A ja – ja sprawię, że pani skóra odzyska młodość, a piersi staną się jędrne. Okularki pójdą w ką, no, przecież wiem, że musi je już pani zakładać do pracy. I nawet wątroba przestanie boleć... Wystarczy jedno drobne „tak”, a faceci znów będą się do pani przysiądać w kawiarniach i, proszę mi wierzyć, żaden nie przejdzie obok pani

obojętnie. Wrócą czasy szampana w pięciogwiazdkowych hotelach i bitej śmietany zlizywanej z brzucha. Proszę pomyśleć... Proszę to sobie wyobrazić.

Wanda: (*waha się*) A idź w diabły...

Boruta: Wieczna młodość? Cóż piękniejszego?

Wanda: (*bez przekonania*) Starzenie się z godnością?

Boruta: (*śmieje się głośno, szczerze*) Proszę nawet nie żartować. Umówiliśmy się już, że mam panią za inteligentną.

Wanda: (*z wysiłkiem*) Kusząca oferta. Tylko wiem, że jeśli ją przyjmę, prędzej czy później skończę tutaj. Jako kolejny lokator w polskim piekle. Pod pana okiem. Na wieczność. Wolałabym już...

Boruta: Tak, tak, pamiętam. Borsuka łyżką macać. Ale, pani Wando, trafi pani tu tak czy siak. Innego wyjścia nie ma.

Wanda: Zobaczymy. Nie słyszał pan, póki życia, póty nadziei...? Proszę pogodzić się z myślą, że nie wszystkich można kupić.

Boruta: A to pani zna: wszystkie rybki mają (*dusi głos*), khm, tego, a karasie po kutasie? (*chłodniej*) Ja też znam kilka powiedzonek, tylko co z tego? Nie chce pani po dobroci? Dobrze. Zrobimy to po waszemu. (*pstryka palcami*)

Wanda: (*przerazona*) O mój Boże...

Boruta: W tym domu się nie przeklina.

Wanda: Nie wierzę. Nie wierzę... Jak pan mógł...?

Boruta: (*chłodno, nieludzko, z głosu słysząc jego prawdziwe oblicze – istoty, która ludzi ma w dupie*) Mogłem co? Oto pani pierwszy mąż, Kazimierz. Studencka miłość, zabójcze zakochanie,

kochanie na sianie, w oczy spoglądanie. Przez pięć lat byliście nierozłączni. Pamięta pani te wieczory na Powiślu, spacery do Lasku Kabackiego, narty w Szczyrku, ogień trzaskający w kominku? Jak mówiliście sobie, że razem pokonacie świat, że nic was nie złamie...

Wanda: (*złamana*) Proszę... Proszę przestać.

Boruta: A potem poznała pani tego krogulca z „Ruchu”, towarzysza wysoko postawionego w pionie wydawniczym. Jak mu było... No, proszę mi podpowiedzieć. (*kiedy Wanda milczy, ostro, bezwzględnie*) Pytam, kurwa, jak mu było.

Wanda: Zenek Karasiewicz...

Boruta: Ano właśnie, towarzysz Zenon Karasiewicz. I jakoś przeszło pani przez myśl, że tego rodzaju znajomość pomoże w karierze. Zresztą, nie był taki zły. I też szczerze panią kochał. Trudno w to uwierzyć, ale w tamtych czasach była pani stworzona do kochania.

Wanda: Stul pysk, skurwysynu. Nie masz prawa mnie...

Boruta: A więc niewiele się namyślając, rozwiodła się pani z Kaziem i poślubiła krogulca. Zamieszkaliście na Marszałkowskiej, tymczasem Kazio w butelczynie. Widywała go pani czasem... menela sępiącego na wino. Co pani czuła, uciekając przed byłym mężem na drugą stronę ulicy? A co – gdy dzwonił nawalony, za wyżebrane moniaki, nocą, z budki na rogu ulicy? Czy ulżyło pani, gdy zabrała go zima? Widziała pani zwłoki, w kostnicy, na rozpoznaniu. Pięknie nie wyglądał, mróz potrafi zrobić z człowiekiem straszne rzeczy.

Wanda: To był dobry człowiek. Czemu... Czemu tu wylądo-

wał?

Boruta: Pani się jeszcze pyta? Przecież samobójcy trafiają do mnie z automatu. A on chciał zamarznąć, pani miła, co nigdy w życiu flaszki nie rozbiła. Kupił sobie butelkę i zamiast na melinie przycupnął w zaspie, pił i patrzył w obojętne gwiazdy. Ludzie go opuścili, więc to ja siedziałem przy nim. Proszę zgadnąć, jakie słowo wymówił przed śmiercią? Czyje imię?

Wanda: Dość. Po prostu dość. Nie musi się pan nade mną pastwić.

Boruta: Przecież mówiłem, że wolę po dobroci. Jeśli ma pani ochotę na jeszcze jakąś psotę, mogę sprawić, że on panią zobaczy. Porozmawiacie sobie. Po prawdzie, proponuję to z dobroci serca. Wiem, ile rzeczy chciała mu pani powiedzieć. A on pani, fiu, fiu!

Wanda: (w końcu) C-co mu jest? Jak wygląda jego... piekło?

Boruta: W tej chwili? Nieustannie przeżywa moment swojej śmierci. Potworny chłód i jeszcze bardziej nieznośną samotność. Ale jego dalszy los zależy od pani. Może tak zostać przez całą wieczność. Mogę go przez tę wieczność ćwiartować jak biedaczyne Twardowskiego. Albo... puszczę mu *Modę na sukces*, i tyle. Raz na jakiś czas wypuszczę go nawet do Bieruta, żeby sobie golnął setkę i pomyślał o pani, słowem, będzie najmniej cierpiącym lokatorem na tym całym cholernym pobojuwisku. Czy tak będzie? W kotle czy na grzędzie? Pani wybór. To zawsze był pani wybór. Jego śmierć... też. Zresztą, niech stracę! Ze mną jak z politykiem. Jak pani chce, to go pani wypuszczę, do domku, na ziemię... (*śmiech*) He, he, no spokojnie, spokojnie, po co te wielkie oczy. Proszę się nie bać, tylko żartowałem.

Wanda: (*ciężko*) Już dobrze. Dobrze. W porządku. Wygrał pan. Zadowolony z kolejnego (*cedzi*) wiekopomnego sukcesu? Będę pracować dla pana.

Boruta: (*nie zwracając uwagi na przytyk*) Uczciwie i bez wykrętów?

Wanda: Uczciwie i bez wykrętów. A teraz chcę stąd wyjść.

Boruta: Wedle życzenia. Proszę wracać do siebie i wieść dawne życie. Ktoś od nas skontaktuje się z panią. Nie od rzeczy byłoby też coś chlapanąć o wysokim woltażu. Ale tego nie muszę już pani podpowiadać. Aha, w pakiecie dodałem pani żelazną wątrobę. *Bon appetit* i *bon voyage!* No, zapraszam do windy...

Jadą windą. Znajome odgłosy.

Boruta: (*nuci*) Za zdrowie pań, za zdrowie/ duszę pijmy do dna, panowie!/ za zdrowie pań, za zdrowie/ jedyny toast, który wiecznie trwa!

Wanda: Cicho.

Boruta milknie. Jadą. Winda zgrzyta.

Boruta: Mój kierowca odwiezie panią pod wskazany adres.

Wanda: A cyrograf? A podpis krwią?

Boruta: Żartuje pani. W dwudziestym pierwszym wieku? Wystarczy selfi z diabłem, na które zapraszam jeszcze do mojego gabinetu. Jesteśmy przecież po słowie.

Kroki, pstryknięcie aparatu.

Boruta: Tu się żegnamy, choć jeszcze się spotkamy. *Adios amigo, au revoir, good night and good luck!* Przemiało się rozmawiało. Pyszny wywiad, smakowity. Teraz, niemniej, żegnam. Tam są drzwi. A dyktafonu proszę nie zapomnieć!

Kroki. Wanda odchodzi. I wraca.

Wanda: Panie Boruta. A ta młodość, o której pan mówił, ciągle jest w ofercie?

Boruta: (*śmiech*) Zobaczymy, jak się pani spisze przy pierwszym zadaniu!

Kroki w pustym korytarzu zatrzymują się.

Wanda: (*szeptem, wprost w mikrofon dyktafonu*) No dobra, dobra, cwaniaku... Zobaczymy jeszcze, kto kogo. Tymczasem pamiętaj tyle, że – chciałeś czy nie – wszystko się nagrało. Jeśli zobaczę choć jedną nową zmarszczkę... zawsze może się okazać, że te materiały wyciekną w internety. Diabli złego nie biorą. Koniec wywiadu.

Kliknięcie wyłączające sprzęt.